Egzemplarz Obowiązkowy WBP w Kielcach ob 2124

...mamy ... owatą, nieruchawą,
rozczło... grupowe interesy,
gdy tymo... niespodziewanie,
naród...

... KOZIEJ: — ... est to tylko ... sliwy spl... sukces ...

... psychologicz-
nych, a może jeszcze
bardziej materialnych, po-
trzebny nam jakiś SUKC...
... skali, zwłaszcza ...
...nej historii mio...
... Ale, przypo...
... właściwie jest ...
Jak wygląda jego ...
Jak można by ...
jemny stosun...
widualnego ...
człowieka, gru...
siebiarstwa ...
wej, nie ...
sem ...

... — i
tej, z drugiej strony, „zapo-
trzebowanie na sukces" jest
tak duże — określamy tym
pojęciem coś, co na to nie zas-
ługuje? Może stosujemy zbyt
łagodne kryteria? W jakich
więc warunkach systemowych
i społecznych można liczyć na
sukces rzeczywisty, a kiedy
jest on nieusiągalny? Z tymi
pytaniami zwróciliśmy się do
naszych gości: doc. dr. hab.
WITOLDA DOBROŁOWICZA,
prorektora prof. MIROSŁAWA
NIZIURSKIEGO, prof. dr. hab.
inż. MARIANA KOZIEJA
(wszyscy z WSP w Kielcach)
oraz doc. dr. JERZEGO PIA-
STY z Politechniki Świętok-
rzyskiej i dr. ZBIGNIEWA
KOWALCZEWSKIEGO z In-
stytutu Geologicznego w Kiel-
cach.

... WIESŁAW ...
EDWARD WRÓBEL

... naukowca, robot... Co
jest sukcesem w ... ojo-
wódzkiej, nie m... być
w skali kraju i ...

WITOLD DOB... CZ:
— Na dodatek z ... w-
dziwego sukcesu, ... za-
stępczych, skłon... my
każdy szczęśliw... ...
...fienie w Toto l... za
sukces.

... nakładu pracy jest szczęściem, zaś prawdziwym sukcesem jest osiągnięcie czy dokonanie, uzyskane z pomocą normalnego, lub ponadnormalnego, nakładu pracy. Czy panowie mogą się z taką definicją zgodzić?

Jeśli tak, to kolejne pytanie: czy wykonanie przez budowlanych normalnych, plano-

... wych zadań w anormalnych warunkach, można uznać za sukces? Gdyby budowlani osiągnęli taki rezultat, prywatnie uznałbym to za sukces. Ale konieczne jest zobiektywizowanie tego pojęcia i w tym celu powinniśmy wykluczyć z naszych rozważań sukcesy pozorne lub pozory sukcesu.

ZBIGNIEW KOWALCZEW-
SKI: — W tym względzie mo-
... panem zgodzić, ponieważ
... sukcesy, które nie
... rzeczowe. Np.
... względności Einsteina.
... tu do czynienia z sukcesem naukowym, który polega na stwierdzeniu prawdy, lub chociaż zbliżeniu się do prawdy. Jeżeli ją poznamy, znając reguły i prawa dochodzenia do niej — wtedy dopiero, z ich pomocą, możemy osiągnąć sukces ekonomiczny lub rzeczowy, który w gruncie rzeczy dla naukowca jest czymś mało istotnym, wtórnym.

Oczywiście, musimy sobie zdawać sprawę, że w dzisiejszych czasach etap dochodzenia do prawdy wymaga nie tylko olbrzymiej wiedzy, lecz także solidnego wyposażenia laboratoryjnego, literatury, warsztatu itp. Jako geolog mogę tnie bez pewnej satysfakcji dodać, że w naszej profesji istnieje zgodność dochodzenia do prawdy z natychmiastowym niemal efektem gospodarczym.

REDAKCJA: — Istotnie, geolodzy nas nie zawiedli — węgiel kamienny i brunatny, siarka, gips, miedź, gaz, a ostatnio ropa pod Bałtykiem. Macie największe osiągnięcia w kraju, czerpiącym większość dewiz z eksportu surowców. Szkoda, że nie potrafimy ich przetwarzać i handlować nimi z większym zyskiem.

JERZY PIASTA: — I tu dochodzimy do kluczowego momentu: czy sukces indywidualny lub grupowy, np. geologów, może przeistoczyć się samoistnie w sukces ogólny?

ZBIGNIEW KOWALCZEW-
SKI: — Pytanie uznaję za retoryczne, gdyż o ile sukces indywidualny nie staje się ogólnym — o tyle cały proces jego dokonywania będzie pozbawiony jakiegokolwiek sensu.

MIROSŁAW NIZIURSKI: —
Nie spieszmy się tak bardzo z ostateczną konkluzją, spójrzmy na sukces od strony psychologicznej: czy może dobrze pracować przedsiębiorstwo, które od lat nie odnosiło sukcesu, a jednak istnieje, jest potrzebne, działa, nikt nie domaga się jego likwidacji itp. Chyba nie.

REDAKCJA: — Jeśli pracuje normalnie, z dodatnim efektem, wcale nie musi odnosić spektakularnych sukcesów, aby być dobrym. Orzeł spotkał ślimaka na szczycie drzewa. — Jak tu wszedłeś? — zapytał. — Czołgając się, czołgając — odpowiedział ślimak.

MIROSŁAW NIZIURSKI: —
I dalej. Czy ministrowie przez całe lata mogą nie mieć sukcesów, gdyby... Bezsilność i rozpacz kiedyś, teraz już tylko pokora wobec Nieodwracalnego...

Najpewniej jednak mogłaby to być to dziewczyna. Spotkała ją w mieście, do którego nie przyjeżdżała często. Jeśli już tu była, w pośpiechu pędziła ulicami, gnana zbliżającą się

(ciąg dalszy na stronie 4)

Ustawy: o funduszu obsługi zadłużeń zagranicznych; centralnych funduszach na rozwój nauki i techniki; budżecie państwa na rok 1986

Plenarne obrady Sejmu

Sejm zakończył trwającą prawie miesiąc debatę budżetową. 23 bm. Izba uchwaliła przyszłoroczny budżet państwa oraz związane z nim dokumenty dotyczące finansów, a także dwie ustawy, z których jedna wiąże się ze spłacaniem naszego zadłużenia zagranicznego, a druga — z funduszami na rozwój nauki i techniki.

Poniedziałkowe posiedzenie — czwarte w IX kadencji — było ostatnim w br. Dało to asumpt do krótkiej rekapitulacji poczynań nowego Sejmu, a także jego przyszłych zadań — na tle potrzeb państwa oraz społecznych oczekiwań wyrażonych w czasie kampanii wyborczej.

(dokończenie na stronie 2)

W następnym „Magazynie"

Sekcjowi politycznemu towarzyszyły manifestacje i działania bojowe. W rejonie Ostrowca proletariat objął władzę polityczną na czas prawie 20 dni. (O wydarzeniach z 1905 roku pisze Marian Banaszek — „Z FABRYK NA PUBLICZNE PLACE").

Nie tylko mogą, ale też muszą Polacy działać wspólnie dla wspólnego dobra. (...) Twierdzimy, że różnica i spór w sprawie światopoglądowych motywów ulepszania zastanego świata są czynnikiem postępu samego socjalizmu. (Z wypowiedzi Stanisława Plocka — wiceprezydenta Wojewódzkiego Zarządu Stowarzyszenia „PAX" w Kielcach — w radykalnej dyskusji: „ŁĄCZA NAS RÓŻNE ŚWIATOPOGLĄDY").

Ponadto: „SYBERIA W SKALI ROZSĄDKU" (korespondencja AP. „Newest" specjalnie dla „Słowa Ludu"), „PUŁAPKA DLA DŁUŻNIKÓW" (rozmowa z dyrektorem Departamentu Współpracy z Zagranicą w Min. Finansów), „DAMY TYLE, ŻEBY NIKT NIE STRACIŁ" (o żywotnych sprawach instytucji artystycznych) i wiele innych tytułów w następnym „Magazynie", który ukaże się w najbliższą sobotę. Przyjemnej lektury!

Wieczorem

gość
zapomniany
z bukietem melancholii
przychodzi
siada
lekko
przy fortepianie
i dyskretnie dotyka
wspomnień
nuta
Oczarowanie
gość
zapomniany
sprzed lat
z bukietem melancholii
HENRYKA
MĄCKOWSKA

Zawsze — jak tylko sięga pamięcią — na wigilijnym stole znajdowało się dodatkowe nakrycie. — Dla samotnego wędrowca — powtarzała każdego roku matka.

Zawsze też — patrząc na to puste miejsce — myślała, ilu ludzi, spotkanych przez nią w nieustannej podróży, zwanej życiem, mogłoby zasiąść przy tym stole. ...

Może to kobieta, którą wi... dywała każdego popołudnia ... autobusie? Drobna zasu... starowinka w śmiesznym ... futsiku i nieco przydługim ... ctu. Zamyślona. Nie ... Wysiadały na tym sam... stanku. Staruszka dre... kierunku niewielkiego ... jakimś cudem ocalałe ... betonowych brył pe... osiedla. Codziennie ... mej porze. Codziennie ... ma ubrana. I tak sam... ...na. Od pewnego cza... nie widuję. Może ta ... bieta ... przyzwy... a mo... Alb... pasa... zmie...

... w pewien listopadow... do stolicy. Ledwo usie... zaczął rozmowę. — Wi... jedzę pociągami ni... bez przerwy. Takie mam... nie. Ciepło, tylu ludz... tyka. W Warszawie ... się na Wybrzeże, ... znów na południe ... płynie czas...

... Spotkała ... ...ciał... zauważ... ...ył... ...ani! A cóż ... Jestem sa... ... nikogo blis... ciągu zawsze ... Porozmawiać ...

... chciał. Gdy dowie... się o wypadku, cały ... chciałby ... wy świat zawd... z trzas... kiem. Taka pl... ...omu ... potrzebna im... ...rbyr... ...wie... ...dy znalazła ...

... można, pożartować. Więc jeżdżę sobie po Polsce. „Coś tak bliskiego jak krumna: samotność" — przypomniała sobie zdanie z „Ludzi bezdomnych". Nie wiedział czemu, ale medycyna wyglądał na zadowolonego, uśmiechał się przyjaźnie. A może na tym pustym miejscu powinien siedział Mi... ...

... rozmowę, gdyby... Bezsilność i rozpacz kiedyś, teraz już tylko pokora wobec Nieodwracalnego...

... Najpewniej jednak mogłaby to być to dziewczyna. Spotkała ją w mieście, do którego nie przyjeżdżała często. Jeśli już tu była, w pośpiechu pędziła ulicami, gnana zbliżającą się godziną jakiegoś mniej lub bardziej ważnego spotkania. Tamtego jesiennego popołudnia miała trochę czasu. Przyjechała wcześniej. Do imprezy, na której powinna „reprezentować" przynajmniej dwie godziny. Organizatorzy, pochłonięci bez reszty ostatnimi przygotowaniami, nie bardzo mieli ochotę na banalne rozmowy o pogodzie. Pod byle pretekstem ...

... w dużej grało, ... Tette ...

... wymknęło się na spacer. Do parku trafiła przypadkowo. Wiadomo nie sądziła, że to miejsce może mieć taki ładny zakątek. Było chłodno, nadciągał zmierzch. Nieliczni przechodnie szybko przemierzali aleje. O tej porze chętnie wraca się pod dach. Tę dziewczynę zobaczyła nagle. Niemal zderzyły się na zakręcie parkowej ścieżki. Nie miała więcej niż dwadzieścia lat. Szła w rozpiętym płaszczu, nie zwracając na otoczenie. Płakała. W pierwszym odruchu chciała ją zatrzymać, zapytać o powód łez, może pocieszyć. Ale nie miała przecież takiego prawa. Czy na własnej twarzy najlepiej ogląda się w samotności.

I teraz, kładąc na białym obrusie dodatkowy talerz, myślała o nich wszystkich — samotnych wędrowcach, którym, być może, mogła jakoś pomóc. Tylko jak? Chciałaby dziś zobaczyć ich raz jeszcze, zaprosić do wigilijnego stołu, może porozmawiać, a może tylko pomilczeć. W życiowy czas pachnących świerkowych gałęzi łatwiej o przyjazny gest, cieplejsze słowo, serdeczną myśl. Raz w roku...

ANNA ORLICKA

DZIŚ W NUMERZE

● Pracujący Polak w polskim filmie — W. Barański — str. 3 ● Co ... zobaczyli w swoich snach — J. Majecka — str. 3 ● Legenda Michała Dra... — J. Tette str. 5 ● Obyśmy wszyscy... — W. Zimolag-Szczepańska — str. 5 ● Krzyżówka pod choinkę nagrodami za 20 tys. zł) — str. 6

Plenarne obrady Sejmu

DOKOŃCZENIE ZE STR. 1

Posiedzenie Sejmu rozpoczęło się o godz. 9.30. Obecni byli Wojciech Jaruzelski — Zbigniew Messner — wicemarszałek Sejmu Jerzy Ozdowski odebrał ślubowanie poselskie od Józefa Andrzeja Gierowskiego i Macieja Nałęsa, co zamknęło listę 460 posłów, którzy dokonali tego doniosłego aktu.

Złożono Izbie sprawozdania komisyjne dotyczące finansów państwa w 1986 r.

Sprawozdanie komisji: Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów oraz Prac Ustawodawczych rządowych projektów ustawy o funduszu obsługi zadłużenia zagranicznego przedstawił pos. **WINCENTY LEWANDOWSKI** (bezp.). Następnie pos. **ZBIGNIEW PUZEWICZ** (PZPR) przedłożył sprawozdanie komisji: Nauki i Postępu Technicznego; Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów; Przemysłu; Prac Ustawodawczych o rządowym projekcie ustawy o centralnych funduszach na rozwój nauki i techniki.

Sprawozdanie Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów o projektach ustawy budżetowej na 1986 r. (wspólne z Komisją Prac Ustawodawczych) oraz uchwał związanych z finansami przedstawił pos. **JAN KACZMAREK** (PZPR). (Teksty wystąpień podajemy oddzielnie).

Po przerwie przewodnictwo obrad objął marszałek Sejmu **Roman Malinowski.**

Dyskusja nad sprawozdaniami rozpoczęła się od wystąpień przedstawicieli klubów poselskich.

Pos. **JERZY LUTOMSKI** (PZPR), podkreślił, że najbardziej dokuczliwą dolegliwością gospodarki jest znaczny wzrost cen. Wprawdzie rząd podjął już wiele działań mających na celu zapobieganie nieuzasadnionym podwyżkom cen ze szkodą dla ludności odbiorców uspołecznionych i budżetu państwa, działania te będą doskonalone w 1986 r., ale efekty jednak są jeszcze niewielkie. Zbyt duży jest wzrost kosztów utrzymania rodzin, co wywołuje presję na systematyczny wzrost płac i konieczność przeznaczenia znacznych środków na rewaloryzację rent i emerytur. W imieniu Klubu Poselskiego PZPR mówca wyraził pogląd, iż wszystkie przyszły dochodów ludności powinny znaleźć pokrycie we wzroście produkcji.

W imieniu Klubu Poselskiego ZSL przemawiał pos. **STANISŁAW KIELAN.** Przedłożone przez posła-sprawozdawcę wraz z poprawkami plany finansowe państwa — powiedział — w powiązaniu z zamierzeniami gospodarczymi przedstawiają obecny obraz naszej gospodarki i jej możliwości w roku przyszłym. Spodziewane efekty rzeczowe są skromne w stosunku do naszych potrzeb, a mimo to — trudne do uzyskania z uwagi na uwarunkowania wewnętrzne i zewnętrzne. Są to jednak plany realne. W przekonaniu, iż plany te zostaną wykonane, Klub Poselski ZSL będzie głosował za przyjęciem ustawy budżetowej i integralnie z nią związanych dokumentów.

Stanowisko Klubu Poselskiego SD wobec dyskutowanych projektów ustaw przedstawił poseł **JERZY GRUCHALSKI.** Udzielił on poparcia zaprezentowanym przez rząd kierunkom działania w sferze gospodarczej i finansowej — stwierdzając równocześnie, iż brak zatwierdzonego planu 5-letniego oraz uchwalony już przez rząd przyszłorocznym Centralny Plan Roczny ograniczają możliwość dokonania jakiegokolwiek poważnego manewru w budżecie. Mówiąc o finansach państwa poseł wskazał m.in., iż nie należy, słusznie oszczędności w sferach kultury, oświaty i ochrony zdrowia społecznikiwa, trzeba jest zra pewnie podziwą wysokość rent i emerytur. Podkreślił konieczność rozwoju drobnej wytwórczości oraz krytycznie ocenił sprzeczne z reformą gospodarczą dotacje dla przedsiębiorstw — ponawiając w imieniu swego klubu propozycję, by Sejm wzmógł kontrolę nad ich stosowaniem.

Pos. **MARIAN SZAŁYBEŁKO** (bezp. PZKS) przypomniał, że mamy na jedną, co mieszkańca około pół hektara użytków rolnych, podczas gdy wg danych FAO wystarczy posiadanie połowy tego, aby naród mógł wyżywić się z własnej produkcji rolniczej. W tym celu — zdaniem posła — niezbędne jest podniesienie cen, skupu, co przyczyniłoby się do zwiększenia produkcji rolnej i zmniejszenia importu zbóż i przetworów młynarskich.

Poruszając problemy walki z alkoholizmem mówca podkreślił konieczność walki nie tylko z jego skutkami, ale także z przyczynami. Poseł posłużył się tu przykładami rozwiązań stosowanych obecnie w ZSRR. Wypowiedział się przeciwko zapisaniu w budżecie tak wysokich kwot ze sprzedaży alkoholu.

Na zakończenie wystąpienia mówca krytycznie ustosunkował się do zasadności i skutków funkcjonowania ustawy o przerywaniu ciąży.

Pos. **ZENON BARTKOWIAK** (ZSL) wiele uwagi poświęcił problemom mleczarstwa. Stwierdził, że zwiększenie produkcji mleczarskiej w najbliższych latach wymaga poprawy jej opłacalności, a także rozwoju zaplecza paszowego, poprawy wyposażenia gospodarstw w specjalistyczny sprzęt oraz rozwiązania problemu zaopatrzenia wsi i rolnictwa w wodę.

Pos. **JAN WALECZEK** (bezp. „PAX") stwierdził m.in. iż warto byłoby zastanowić się nad skalą dotacji dla przedsiębiorstw państwowych i spółdzielczych. Nie mogą one służyć pokrywaniu negatywnych skutków nieudolności i niegospodarności w zarządzaniu. Konieczne jest zwiększenie kontroli Sejmu nad wykorzystaniem dotacji w przyszłości.

Ponad 40 proc. wydatków z budżetu państwa przeznaczonych jest na te dziedziny życia, które obejmuje polityka socjalna państwa. Nie są to wydatki nadmierne rozbudowane. Dla przykładu dotyczy to chociażby szkolnictwa i ochrony zdrowia. Ubominam się — podkreślił poseł — o uruchomienie niezbędnych środków finansowych na poprawę sytuacji finansowej pracowników służby zdrowia. Niespełna 15-proc. wzrostu nakładów budżetowych na podwyższenie świadczeń emerytalnych wydaje się wciąż być niewystarczający.

Koło Poselskie „PAX" zaproponuje projekt budżetu państwa na 1986 r. i związane z nim uchwały. Głosować będzie za ich przyjęciem.

Pos. **ZBIGNIEW KUBIK** (PZPR) zwrócił uwagę na konieczność bardziej wnikliwej oceny funkcjonujących w przedsiębiorstwach systemów motywacyjnych. Szczególnie pilną potrzebą jest zastosowanie takich systemów w stosunku do kadr kierowniczych, zwłaszcza zaś do dyrekcji. Wynagrodzenia dyrektorów nie należą w przedsiębiorstwach do najwyższych. Powinny być one w sposób bezpośredni powiązane z wynikami kierowanych przez nich zakładów, w myśl zasady — im lepsze efekty pracy przedsiębiorstwa, tym wyższa płaca kadry kierowniczej. Ważna sprawą jest też opracowanie kompleksowej koncepcji prawidłowego systemu cen, jako że dotychczas obowiązujący wykazuje wiele słabości.

Pos. **JAN BŁACHNIO** (bezp. ChSS) podkreślił, że przedstawione przez centralnego planistę projekty podstawowych dokumentów finansowych państwa zostały zmodyfikowane przez posłów kierujących się związaną wnioskami zgłoszonymi w trakcie kampanii wyborczej do Sejmu. Mówiąc o osiągniętych trudnościach naszej gospodarki poseł podkreślił, że ChSS w całej swej działalności akcentuje, że, aby lepiej żyć, trzeba lepiej pracować i gospodarzyć. W imieniu Koła Poselskiego ChSS poseł udzielił poparcia przedłożonym planom finansowym państwa na rok przyszły, wyrażając przekonanie, że o ostatecznych wynikach najbliższych 12 miesięcy zadecyduje konsekwentna działalność rządu, jego upór w urzeczywistnianiu przyjętych zamierzeń oraz rzetelna i odpowiedzialna praca narodu.

Poseł **HENRYK SWINARSKI** (SD) stwierdził, że z analizy budżetu jasno wynika konieczność zmiany struktury gospodarki. Wyciskanie z niej efektów ma swe granice. Chodzi przecież nie o jej dławienie, lecz danie oddechu. Duże znaczenie może tu mieć rozwój drobnej wytwórczości: dekoncentracja sił wytwórczych, ukształtowanie właściwych proporcji między wielką, średnią i małą skalą wytwarzania, wreszcie aktywizacja gospodarki lokalnej na szczeblu małych i średnich miast, gmin, wsi i osiedli. Możliwości rozwojowe drobnej wytwórczości wciąż nie są właściwie wykorzystane.

Przedstawiając przebieg prac sejmowej Komisji Planu Gospodarczego, Budżetu i Finansów nad przygotowaniem projektu budżetu na przyszły rok pos. **JÓZEF BARECKI** (PZPR) podkreślił, że były one bardzo trudne. Starano się tak dokonać podziału ograniczonych przecież środków, aby wystarczyło na wszystko co konieczne. Zastanawiano się także nad tym, jak budżet zwiększać i jak nim gospodarować. Wiadome jest, że o dochodach budżetowych decyduje przede wszystkim gospodarka, im pracuje ona lepiej, tym więcej można przeznaczyć na cele społeczne. Nadal — stwierdził mówca — wydatki budżetowe będą większe niż dochody państwa. Wynika stąd konieczność dyscypliny finansowej, gospodarności i oszczędności. Na tym tle poseł omówił m.in. kwestie działania administracji państwowej.

W głosowaniu Sejm uchwalił ustawy: o funduszu obsługi zadłużenia zagranicznego, o centralnych funduszach rozwoju nauki i techniki oraz ustawę budżetową — wstrzymujących się; podjął uchwały: w sprawie bilansu płatniczego państwa na 1986 rok — przy 1 głosie przeciwnym, o planie kredytowym, bilansie pieniężnych przychodów i wydatków ludności oraz założeniach polityki pieniężno-kredytowej na rok 1986 — przy 2 głosach wstrzymujących się, w sprawie planu centralnego funduszu rozwoju kultury na rok przyszły — przy 1 głosie wstrzymującym się w sprawie planu Państwowego Funduszu Aktywizacji Zawodowej na 1986 rok — przy 1 głosie przeciwnym i 1 wstrzymującym się, w sprawie planu funduszu obsługi zadłużenia zagranicznego na 1986 rok — przy 1 głosie wstrzymującym się, w sprawie określenia wykazu towarów i usług na które ustala się ceny urzędowe — przy 1 głosie przeciwnym i 2 wstrzymujących się.

Z kolei marszałek Sejmu poinformował, że do Prezydium Sejmu wpynięło sprawozdanie Sądu Najwyższego, zawierające opinie o wnioseach 16 protestach wyborczych wraz z aktami. Dokumenty te skierowano do Komisji Regulaminowej i Spraw Poselskich w celu rozpatrzenia sprawy i przedstawienia Sejmowi odpowiednich wniosków.

Roman Malinowski wygłosił takie przemówienie kończące obrady. Na wstępie stwierdził: — Dotarła do nas wiadomość o tragicznym wypadku w Kopalni „Wałbrzych", w którym na posterunku pracy zginęło 17 górników. Pozwolcie, że w waszym imieniu przekażę wyrazy głębokiego współczucia rodzinom tragicznie zmarłych górników oraz całemu górniczemu stanowi.

Dobiegający końca rok był okresem zaawansowanej normalizacji życia społeczno-politycznego, umocnienia ludowładztwa i tendencji rozwojowych w gospodarce, wzrostu pozycji międzynarodowej Polski — kontynuował marszałek Sejmu.

Na wszystkie wyzwania, które przyletni, który w br. dobiega końca, powstawał w trudnych warunkach głębokiej depresji gospodarczej i ostrej walki politycznej. Podstawowe jego zadania będą wykonane, a w wielu dziedzinach przekroczone. Wyniki planu trzyletniego utwierdzają w przekonaniu, że idziemy słuszną drogą odbudowy i rozwoju życia społeczno-gospodarczego kraju, stopniowej ale stałej poprawy warunków życia obywateli.

Nawiązując do ważnych wydarzeń międzynarodowych ostatniego okresu oraz do udziału Polski w działaniach zmierzających do utrwalenia pozytywnych zmian w klimacie stosunków międzynarodowych, podkreślając znaczenie wizyt i rozmów Wojciecha Jaruzelskiego w wielu państwach — mówca konkludował, że 1985 rok mimo trapiących nas trudności i kłopotów, zamykamy pozytywnym bilansem i patrzymy z większą ufnością w rok nadchodzący. W roku tym odbędzie się X Zjazd PZPR, a Sejm uchwali plan 5-letni. Wytyczone zostaną drogi rozwoju, które określą, czym będzie nasz kraj na przełomie XX i XXI wieku, jaka będzie pozycja Polski na mapie gospodarczej świata.

Marszałek powiedział, że przebieg kampanii wyborczej do Sejmu raz jeszcze uświadomił, jak wielkie są społeczne oczekiwania. Nie zaspokojone potrzeby mieszkaniowe, ochrona środowiska naturalnego oraz zdrowia obywateli, trudne warunki życia emerytów i rencistów, potrzeby młodych pokoleń, sprawy związane z kulturą, osiągnięcie samowystarczalności żywnościowej — oto główne w odczuciu społecznym problemy, którymi Sejm powinien się w szczególności zająć. Prace w Sejmie nad planem społeczno-gospodarczego rozwoju kraju oraz innymi węzłowymi problemami powinny przebiegać w ścisłej więzi z wyborcami, ich odczuciami i opinią. Trzeba ugruntowywać w społeczeństwie świadomość, że nawet najlepiej opracowane plany czy systemy zarządzania są martwe, i dają na dzień naszego życia, że wszystko zależy w ostatecznym rachunku od zaangażowania i pracy, konsekwencji i uporu.

Na zakończenie marszałek złożył serdeczne życzenia noworoczne wszystkim rodakom w kraju i na granicy.

(PAP)

Tezy wystąpień posłów - sprawozdawców:

Wincentego Lewandowskiego

Projekt ustawy o funduszu obsługi zadłużenia zagranicznego stanowi konieczny, choć trudny i skomplikowany, kolejny etap rozliczenia się naszej gospodarki z okresem lat siedemdziesiątych. Spłacanie zagranicznych długów i ich obsługa jeszcze będzie trwała jeszcze wiele lat i w projekcie ustawy ma solidną podstawę swego finansowania w wzięciu krajowej. Spłaty tego zadłużenia uzyskują, w odpowiednim do potrzeb zakresie, miejsce w podziale dochodu narodowego.

● projektowany fundusz nie obejmuje całości środków przeznaczonych na obsługę zadłużenia. Poza nim pozostają rachunek lokacyjny Banku Handlowego w NBP oraz odsetki jakie NBP płaci Bankowi Handlowemu z tytułu przechowywania jego środków. W planie wydatków na obsługę zadłużenia w przyszłym roku oba te tytuły zapewniają ok. 45 proc. ich równowartości złotowej. Udział tych środków w finansowaniu spłat zadłużenia powinien powstawać na tym poziomie również w przyszłości;

● w dotychczasowym systemie obsługi zadłużenia rachunki lokacyjne i odsetki od nich były uzupełniane, do ilości nieznanej w danym roku wysokości, ze środków budżetu państwa. W myśl projektowanej ustawy funkcje budżetu ma przejąć tworzony fundusz. Na jego rzecz budżet — zgodnie z projektem — przekazuje połowę swoich wpływów z corocznego przeskaczowania zapasów jednostek gospodarki uspołecznionej oraz dochody z zagranicznych pożyczek państwowych.

Komisje podsiedziły stanowisko rządu, że jedynym realnym obecnie sposobem uzyskania niezbędnych środków na pełne sfinansowanie obsługi zadłużenia są fundusze rozwoju jednostek gospodarki uspołecznionej;

● pozbawienie do 20 proc. zysku do podziału z przeznaczeniem na fundusz obsługi zadłużenia — będzie dla niektórych jednostek gospodarujących poważnym osłabieniem ich możliwości rozwojowych, jednak w skali ogólnej nie rozwiązuje to odbić się zbyt negatywnie na zmodernizacji rozwojowych gospodarki. Niemniej zastosuj tylko także do obciążenia jednostek gospodarczych na rzecz budżetu lub funduszy o podobnym charakterze, tutaj przy obecnej sytuacji może powstać ograniczyć ich możliwości rozwojowe, a zawsze zdolność kredytową;

● dotacje z budżetu państwa na rzecz funduszu powinny być wygospodarowane np. w drodze zmniejszenia dotowania działalności gospodarczej, a nie dodatkowego obciążania gospodarki;

● proponowana ustawa nie tworzy żadnego nowego stanu polegającego na przerzuceniu obciążeń z tytułu obsługi zadłużenia z jednych podmiotów gospodarczych na inne, jest zakończonym fakt, że za obsługę tego zadłużenia odpowiedzialność ponosi dziś cała gospodarka. Projekt ustawy próbuje jen stan uporządkować, uczynić go jak najmniej dokuczliwym dla całokształtu stosunków gospodarczych i społecznych.

Zbigniewa Puzewicza

Zamykamy ważny etap prac legislacyjnych, zmierzających do stworzenia systemu prawnego i ekonomicznego, określającego zadania i środki niezbędne do prawidłowego kształtowania polityki naukowo-technicznej państwa w warunkach reformy gospodarczej;

● ustawa stanie się podstawą nowej organizacji badań w kraju; stwarza ona podstawy ekonomiczne dla centralnych programów badań podstawowych, centralnych programów badawczo-rozwojowych, programów resortowych oraz własnych przeszlecza badawczo-rozwojowego;

● rząd pokłada w działalności badawczej i rozwojowej duże nadzieje, doceniając rolę jaką powinien spełniać postęp naukowo-techniczny w rozwoju społeczno-gospodarczym kraju;

● w latach 1986—90 będzie szybko wzrastał centralny fundusz rozwoju nauki i techniki, który ma stanowić ok. 70 proc. ogólnych wydatków w kraju na działalność badawczą i rozwojową;

● projekt ustawy przewiduje utworzenie centralnego funduszu dewizowego, który będzie wspomagał najważniejsze prace badawczo-rozwojowe, wymagające zakupów w II obszarze płatniczym;

● pakiet nowych ustaw stanowiący fundament prawny systemu sterowania postępem naukowo-technicznym w gospodarce, powinien zostać wykorzystany do pobudzenia oddolnej twórczości innowacyjnej. Chodzi o to, aby dwa procesy: kierowanie rozwojem nauki i techniki przez centrum i oddolna inicjatywa wzajemnie się wzajemnie;

● korzystanie ze środków centralnych funduszy za swoją nauki i techniki pewne, co równocześnie oznacza przyjmowanie przez przedwojnie nauki określonych zobowiązań wobec społeczeństwa.

Jana Kaczmarka

Centralny Plan Roczny oraz budżet państwa na rok 1986 powinien być rozpatrywany zgodnie z ustawą o planowaniu rozwoju społeczno i Narodowym Planem Społeczno-Gospodarczym. Prace nad NPSG powinny być zaczęte już z początkiem bieżącego roku. W tym czasie było jednak przy wielu niepewności w sytuacji gospodarczej i jej uwarunkowaniach, aby na tym odpowiedzialnie budować plan 5-letni. Zachodzi więc potrzeba uregulowania prawnego zachodzących zmian w trybie przygotowania planu na 1986 rok i NPSG;

● komisje sejmowe nie skłonny się do regulacji prawnej drogą nowelizacji ustawy o planowaniu. Zaproponowały odpowiednie postanowienia w art. 13 ustawy budżetowej na rok 1986. W ten sposób zmiana w trybie planowania zostaje jednorazowa, a nie jako stała ewentualność;

● komisje sejmowe, z uprawnienia których występuje, podobnie jak inne komisje poparły i przejęły do realizacji propozycję Prezydium Sejmu, aby nasz parlament czynnie uczestniczył w opracowaniu pierwszego, wstępnego projektu NPSG jeszcze przed Zjazdem PZPR. Natomiast po zjeździe rząd powinien w terminie ustalonym przedłożyć projekt NPSG, z uwzględnieniem uchwał Zjazdu PZPR do uchwalenia przez Sejm;

● uzasadnieniem dla informowania budżetu jest w głównej mierze CPR-1986. Opiera on się na założeniu niewielkiego przyrostu zatrudnienia (8 promili); podaży surowców i energii (1,3 proc.). Głównymi czynnikami wzrostu będą więc postęp techniczny i organizacyjny oraz gospodarność;

● dochód narodowy wytworzony wzrośnie od 3,1 do 3,4 proc. Podstawowe inaczenie będzie miało zwiększenie eksportu. Zwraca też uwagę dążenie, do poprawy warunków życia obywateli: zwiększenie spożycia z dochodów osobistych o 2,5 proc., podaży towarów na rynek o 2,5 proc., wybudowanie 300 tys. mieszkań, modernizacja 135 tys., a także utrzymanie wzrostu cen na poziomie od 1 do 2 proc. niższym niż w br.;

● natomiast budżet państwa charakteryzuje się zwiększeniem wydatków o około 15 proc. i zamyka deficytem 151 mld zł. Największą pozycją wydatków są dotacje i dopłaty. Stanowi to przyczynę bezaprobaty, tym bardziej że w stosunku do br. przyrost wydatków na ten cel jest większy od zwiększenia całego budżetu;

● komisje przyjęły w związku z tym trzy zalecenia: wszelkie poprawki w wydatkach, powodujące ich powiększenie powinny być kompensowane zmniejszeniem dotacji dla przedsiębiorstw, konieczna jest oszczędność w wydatkowaniu dotacji przedmiotowych w kwocie nie mniejszej niż w br., ze znaczy około 30 mld zł; należy opracować wieloletni program ograniczania dotacji;

● aby nie pogłębiać deficytu proponuje się ponadto: dążenie do ograniczania ulg w podatku dochodowym, a także we wpłatach amortyzacji o 25 proc. z wyjątkiem przedsiębiorstw, które powinny być preferowane zgodnie z programem zmian w strukturze gospodarki; powiększenie roli kredytu bankowego i ograniczenie dopłat do gospodarki komunalnej i mieszkaniowej o 5 proc., ograniczenie wzrostu cen w sferze budżetowej;

● instrumentem urzeczywistniania polityki finansowej jest plan kredytowy. Przewiduje się w roku 1986 zwiększenie kredytów bankowych o 17,5 proc. z czego większość przeznacza się dla jednostek gospodarki uspołecznionej, przy powiększeniu kredytowania inwestycji o 32 proc. i równoczesnym wzmocnieniu dodawania;

● oceniając projekt bilansu przychodów i wydatków ludności trzeba mieć na uwadze, że proces równoważenia rynku domagał w 1985 r. dużego regresu. Luka inflacyjna szacowana jest na ponad 300 mld zł i wynika głównie z wzrostu przeciętnego dochodów ludności przekraczającego wielkość podaży towarów i usług. Sytuacja ta rodzi postulat dokonania ponownej analizy mechanizmów reformy gospodarczej. Jedynym skutecznym instrumentem stabilizacji stosunków pieniężno-rynkowych jest odpowiednie zwiększenie produkcji oraz sprzężenia wzrostu płac z jej efektywnością;

● istotną rolę odgrywa też także polityka cenotwórcza. Rząd przewiduje dalsze zmniejszenie zakresu cen regulowanych i urzędowych. Należy wspierać te działania, ale czynić z trzeba na bieżąco ścisłą ewidencją kto wywołuje dotkliwe odczuwalnych skutków w budżetach obywateli;

● szczególnie trudnym problemem jest zadłużenie zagraniczne. Przyjmuje planowane zadłużenie na rok 1986 na 30,5 mld dolarów i średnią stopę procentową 10 proc. widać że zadłużenie będzie nadal rosło. Trudne będą bowiem przemawiać na spłaty samych odsetek 20 proc. nadwyżki eksportu nad importem. W tej sytuacji projekcja ustawy o funduszu obsługi zadłużenia zagranicznego wydaje się uzasadniona. W ramach przygotowań NPSG musi jednak powstać koncepcja rozwiązania problemu bilansu płatniczego w dłuższym okresie;

● odmienne od bilansu płatniczego ocenia się centralny fundusz rozwoju kultury. Następuje zwiększenie tego funduszu o 7,1 proc. z rozdział środków został dokonany zgodnie z intencjami ustawy. Decyzje Sejmu powinny uzyskać poparcie społeczeństwa wynikające z świadomienia sobie, że znajdujemy się w sytuacji, gdy każdy sto realnie przyczynia się do poprawy gospodarowania, przyczyni wzrostu dostępności naszego życia.

(PAP)

Tragiczny wybuch gazu w Kopalni „Wałbrzych"

W niedzielę 22 bm. w godzinach popołudniowych na poziomie 200 m w Kopalni „Wałbrzych" zdarzył się tragiczny w skutkach wybuch metanu. W jego strefie przy pracach konserwacyjno-remontowych urządzeń odstawczych i przewozowych zatrudnionych było 26 górników.

W wyniku natychmiast podjętej akcji ratowniczej ze strefy objętej wybuchem wycofano 8 górników, których, po udzieleniu pomocy medycznej odwieziono do szpitala. Ich życiu nie zagraża niebezpieczeństwo.

Na posterunku pracy zginęło 18 górników. Ich śmierć okryła głęboką żałobą cały górniczy stan.

Przyczyny tragicznego wypadku bada specjalna komisja, powołana przez prezesa WUG w porozumieniu z ministrem górnictwa i energetyki.

W poniedziałek po godz. 16 wydobyto na powierzchnię ostatnią śmiertelną ofiarę wybuchu metanu w Kopalni Węgla Kamiennego „Wałbrzych".

Na finiszu

Zrobić jak najwięcej

Załoga Zakładów Wyrobów Kamionkowych „Marywil" w Suchedniowie już kilka dni temu wykonała zaplanowaną na ten rok ilość wyrobów, o wartości 800 mln zł. Za produkcję kilkunastu dni grudnia uzyska dodatkowo około 30 mln zł.

Suchedniowska fabryka jest największym w kraju wytwórcą kamionki; kwasoodpornej i kanalizacyjnej. Z tej pierwszej powstają m.in. pojemniki potrzebne przemysłowi chemicznemu i spożywczemu oraz poszukiwane przez gospodynie domowe słoje, o pojemności od 10 do 150 litrów. Kamionka kanalizacyjna stanowi prawie 80 procent całej produkcji. Wytwarzane są z niej rury o kilku średnicach, poszukiwane przez budujących domy. W br. zakład dostarczył na rynek ponad 30 tys. ton kamionki.

Część swoich wyrobów — w tym roku za 80 mln zł — „Marywil" wysyła za granicę. ZSRR kupuje tam pierścienie Raschiga, Jugosławia walce do maszyn włókienniczych.

Fabryka nie odczuwa — w takim stopniu jak inne — braku tak do pracy. Nie ma też większych problemów z zaopatrzeniem w surowce. Podstawowy — glinka baranowska, wydobywany jest we własnej, oddalonej o kilka kilometrów kopalni.

(gis)

Noworoczne orędzie sekretarza generalnego ONZ

NOWY JORK, PAP. W związku z kończącym się stuleciem Narodów Zjednoczonych, u progu Międzynarodowego Roku Pokoju, sekretarz generalny ONZ, Javier Perez de Cuellar przekazał najserdeczniejsze pozdrowienia i płynące z serca życzenia umania wszystkim ludziom na świecie, członkom systemu ONZ, którzy dążą do realizacji zadań ONZ i przyczyniają się do lepszego zrozumienia wśród tej organizacji.

Pod adresem sekretarza generalnego ONZ zwraca także uwagę na wiele zdarzeń, które wywołują dziś na naszym globie, na ubożeniu dominujące wielkie obszary ziemi, niesprawiedliwe prawidłowości, brak zaufania prowadzący zbrojeniami wreszcie na zbrojeniowe konkursy.

Jest na potrzeba pokojowego i bardziej skutecznego wykorzystywania możliwości ONZ.

Tyle król co i dziad, każdy umierać musi. Fot. A. PĘCZALSKI

Co mu tylko w duszy grało, co zobaczył w swoich snach

„Gdzież przyczyna przedwieczna radości i bólu — natężenia ich, głębi i skali,
jak z tym walczyć, co zmiata królestwa i królów więc i nas nieuchronnie powali?"

Bał się Jan śmierci. A ona przyszła niespodzianie. Wichura była straszna, deszcz walił na chałupę. Szykował się Jan na niedzielę, na przyjęcie... Przyjechały chłopy z drewnem. Z drewnem, z którym się zmagał całe lata. Wyszedł do furmanki... upadł... nie żył... Przyszedł sąsiad, mówi: „mąż umarł!" — a ja nie wierzę... Ludzi było dużo i ze wsi i z miasta. Trumnę nieśli, usłużyli mu na ostatku... Grobowca robić nie chciał. Tu, w swoim sadzie miejsce dla siebie uczynił. Kawał piaskowca do wrót przywalił, twarzy swej kawałek wyrzeźbił... Tu ze swoimi rzeźbami pozostać chciał. Musiałby królem być, żeby go pochowali w tym ogrodzie, więc teraz leży ubożuchno...

Romcia, jego siostra, nie żyje, po Janku już rok mija. — to i ja na swoją śmierć czekam. Tyle król co i dziad, każdy umierać musi... *Maria Bernasiewiczowa*, wdowa po rzeźbiarzu, którego w nijakie kanony wprząc nie można, pogodzona jest z losem... Jak zaniemogę, Bóg się będzie opiekował...

* ☆ *

„Wczoraj władza i sława, dziś ni władzy ni sławy oto dzieje ludzkiego żywota".

Chałupa przy sadzie stoi pośród grusz i jabłoni. Lepianka to raczej, uściebolona byle jak. „Cygan powiedział: na 20 lat nie opłaca się budować" — tak mówił Jan i do roboty zagonić się nie dał. Ulepił więc cztery kąty, żeby od niepogody chronił, a swoje postanowienie inaczej wypełnił... Ze dwadzieścia lat będzie wstecz, kiedy Snocha z Zelejowej wyrzeźbił, bardzo mu się udał... Nie wiem, skąd się ludzie zwiedzieli, po świecie się rozeszło i tak już do końca zostało. Cały sąd tymi rzeźbami zapełnił. Może ze 200 będzie... Do innej roboty nie był chętny... Więc całe życie tak skromnie, ubogo zeszło, choć ludzie mówią, że w tym sadzie — to skarb.

Przychodzili tu różni z miasta, byli i z Francji, i Ameryki. Przychodzili i inni, mówili: za grodzić będą albo zabierać, żeby nie zmarniało.. Ale tak to stoi, czasem ktoś coś ukradnie, zagarnie, zwątpiłam już...

* ☆ *

„Czyny miarą są twojej wartości człowieczej, one świadczą o tobie najwięcej"

Przedziwny to był człowiek. Za nic miał majątek, pieniądze, za nic dobro doczesne. Popod gruszami, pod jabłoniami, pod różą dziką stoją pospołu „sacie spracowani..." Gdzieś w międzydrzewiu tragedie polskie: Sikorski i szczątki samolotu. Ktoś mówił, że tu i Waszyngton jest, ale nie pokazał, który... a i król Herod ubolewający:

„Ja jestem królem Herodem
płaczę nad swoim zawodem,
bo mój zawód jest taki,
żeby zgładzić wszystkie dzieciaki".

A najbardziej Jan lubił rzeźbić na obraz swój i podobieństwo. Przemyka się tu i ówdzie w kawałku deski albo kamienia, a przede wszystkim w pracowni, którą na podobieństwo swoje sklecił z paru desek. Siedzi w niej Jan z wąsem sumiastym, na kolanach rozpoczęte dzieło trzymając... Lubił się też Jan fotografować, a najbardziej w harcerskim mundurze. I jak grabi siano, i jak przy wyrzeźbionym ułanie stoi, i z żoną, która na wyrzeźbionym ośle wóz ciągnącym siedzi.

* ☆ *

Nie był uczony Jan, ale czytać umiał i obserwować. Co zobaczył w książce, gazecie, co mu kto powiedział, kogo spotkał, w rzeźbę obracał, w drewno przenosił. Ożywiał swój sad, Drutami rzeźby z drzewami spajał, na zawsze... Powrastały więc w ziemię te drewniane postacie, zrosły się z gałęziami dzieło niepowtarzalne tworząc. A Maria, żona jego, sekundowała mu przez całe życie, do pracy jego wierzgie klecące, przyzwyczajając się latami do tych dziwactw, do tego bytu, niebytu, jak umiała:

Wstałam o świcie i myślę sobie, co ja dziś nowego zrobię
Moje myśli były pierwsze:
ty rób rzeźby, a ja wiersze
I naturalnym ochoty, wzięliśmy się do roboty
Tak się jakoś skojarzyło, rzeźbów szybko nam przybyło
I gadamy se oboje, że wyprzedzi myśli moje,
I ja z wierszami wyrusze, to go i doścignąć muszę
I ścigamy się czynami: on z rzeźbą, a ja z wierszami.

* ☆ *

„Tłumy ciebie przed chwilą radośnie witały, by zupełnie zapomnieć po chwili".

Jest w Jaworzni, w pieskoszowskiej gminie drogą wyboista, która w głąb wsi prowadzi. Za niewielkim strumieniem, na wzniesieniu niewielkim sad widać, a przed nim drewniana deska i dwóch w drewnie kosynierów. Pośrodku orzeł skrzydła swe wznosi. Na desce białą farbą od szablonu wymalowane: **Muzeum Jana Bernasiewicza w Jaworzni.**

Mistrza Jana już pośród żywych od roku nie ma. Ale pozostało po nim to dzieło niekonwencjonalne, nie spotykane gdzie indziej, gdzie historia z dniem dzisiejszym się splata, gdzie po insynianch poznasz kto król, kto uczony, kto chłop.

Z rzadka tu kto zagląda teraz. Tylko nieliczni z przyjaciół mistrza. Tak stoi to i trwa. Koncepcje ocalenia popadającego w ruinę muzeum krzyżują się, powielają, powstają nowe. Przenieść je w inne miejsce, wybrać niektóre z rzeźb do skansenów, muzeów. Ten kto widział, kto przeżył spotkanie z sadem Bernasiewicza wie, że chronić trzeba je w całości. Jeśli przenieść w inne miejsce to z zachowaniem idei rzeźbiarza. Jeśli zostawić — to otoczyć szczególną troską to miejsce, które z wolna niszczeje, bywa dewastowane i rozkradane.

Pani Marii Bernasiewicz za przewodnictwo po sadzie jej męża dziękuje

JOLANTA MAJECKA

Cytaty wydrukowane kursywą pochodzą z książki „Struktura świata Księga Pokadłowych Jadu".

Pracujący Polak w polskim filmie

Pracujący Polak w naszych własnych polskich filmach kinowych lub telewizyjnych jest zjawiskiem rzadkim, jak kometa Halleya, szczęśliwie i przezornie omijająca właśnie naszą planetę. Właściwie nie wiadomo dlaczego — z małymi wyjątkami — tak się dzieje. Kiedyś pozytywizmu, Bolesław Prus pisząc „Lalkę", kilkakrotnie przenosiło na ekran — zamierzał jak gdyby tchnąć w zmarłowany powstaniem i rozbiorami naród odrobinę perspektywy, jaką stwarza każda praca, także w handlu, ale chyba sam się przeraził tego zamiaru, a jeszcze bardziej losów powieści, która zamiast trafić do rąk czytelnika, mogłaby się stać czymś w rodzaju cegły, jakie dziś oglądamy w dużych dociekach na półkach „Domu Książki".

Więc „Lalka" stała się bardziej romansem, opowieścią o miłości kupca do zubożałej szlachcianki niż powieścią prądukcyjną, co zostało w obrazie kinowym i telewizyjnym (utrwalanym po latach) zaakceptowane bez specjalnych zastrzeżeń. Właściwie szkoda, że nikt nie pokusił się by spojrzeć na ten znakomity scenariusz B. Prusa inaczej, głębiej. W końcu handel musiał być niezłym interesem, skoro nikt nie dopłacał, a Wokulski — mimo szerokiego gestu — miał za co żyć.

„Ziemię obiecaną" trudna by zelecić, we fragmentach chociażby, naszym menadżerom, żeby pojęli, iż drobinę kariery zawodowej należy zaczynać od pierwszego stopnia. Czego się dziś w naszych fabrykach mogą nauczyć dzieciaki po technikach zawodowych lub nawet wyższych studiach? Najpewniej oportunizmu i pokory, a przy okazji rozlicznych sposobów pociągania „haka" za szafą z narzędziami.

Nie ulegania pracy uczą nas, produkowane w liczbie ponad 30 rocznie, wzorce filmowe, ale to w końcu nie musi być zarzut. Liczne filmy zachodnie docierające częściowo na nasze ekrany, w większości są rozrywkowe, kryminalne, przygodowe, komediowe, muzyczne — i naprawdę mało kiedy produkcyjne, czemu trudno się dziwić. Ostatecznie tam wystarczy wejść do sklepu, żeby się przekonać, że ludzie nie marnują czasu przeznaczonego na pracę i nie trzeba ich do niej zachęcać.

Na dodatek ciągle coś usprawniają, miniaturyzują, komputeryzują — więc takiemu Japończykowi nie ma sensu pokazywać w telewizji serialu w rodzaju „Dyrektory". Co innego u nas — żałuję bardzo, że TVP nie zdecydowała się dotąd na ponowną emisję tego typowego dla dekady sukcesu serialu, gdyż byłoby to piękna lekcja naszego dorastania do współczesności.

O ile dobrze pamiętam, w obrazie tym chodziło o ambitny program unowocześnienia fabryki „Foblok". Jak się okazało był to program przerastający możliwości kilku następujących po sobie kolejno dyrektorów „Fobloku" i z tym właśnie dramacie personalnym, zbudowanym w otoczce stosownego napięcia, autorzy chcieli nas poinformować.

Cóż to był za dramat? Typowy raczej na owe czasy: współpracujący z „Fobloklem" centrala handlu zagranicznego zafundowała fabryce, kupioną za granicą i z Zachodu zautomatyzowaną linię technologiczną do produkcji czegoś. Być może na kredyt, ale niestety, bez instrukcji obsługi, co było tłumaczone, jako odwet z Zachodu za przynależność Polski do RWPG ale mniejsza z tym. Dyrektory trudzili się, padali jak muchy, kadra inżynieryjna, skupiona wokół ośrodków badawczo-rozwojowych, dłubała przy urządzeniach śrubokrętami, zjednocześnie crowało nad całością, tylko agregat, oni dudu. I tak przez kilka odcinków. Kto nakręci nowy serial o licencji na ciągniki „fergusson" oparte na wymiarach calowych? (Temat do walecia).

Otóż nie znalazł się w serialu nikt odważny, żeby zapytać kto właściwie i konkretnie z ludzi ministra handlu zagranicznego wynegocjował z takim skutkiem owe kukułcze jaja? Kto nas tak zrobił — kogo za pieniądze które będą spłacać nasze dzieci lub wnuki? Przecież obojętne, na kredyt czy za gotówkę, powinniśmy otrzymać to, co się w ramach kontraktu należało, a nie kota w worku.

W sumie więc nie był to budujący przykład nadający się do zamieszczenia w podręczniku „prakseologii.

Rozstrzymy się za innymi: pierwszy po Klossie i „Czterech pancernych" serial pokazany „Doktor Ewa" zaczynał się obiecująco: młoda lekarka jedzie na wieś, by tam — jak doktor Judym — zatroszczyć się o ludzi chorych, przybliżyć ideę ZOZ-ów ciemnym chłopom itp. Ale był to pomysł dla ambitnych twórców, mało atrakcyjny, więc rozbudowali go i doktor Ewa przegrała.

Nieco później znacznie lepiej powiodło się doktorowi Bognarowi, ale tylko dlatego, że ktoś napisał anonim, co urealniło całą opowieść.

Nie wiem, czy państwo się ze mną zgodzą, ale przeważająca część naszych filmów jest dramatyczna tylko dlatego, że na skutek nadmiaru ambicji artystycznych, autorzy chcą pomieścić w filmie wszystkie swe wątpliwości i poglądy, co zwykle prowadzi go do klęski. Pamiętam taki obraz „Gdzie woda czysta i trawa zielona", w którym młody sekretarz partii wydaje walkę skorumpowanej klice. Chociaż ma za sobą poparcie prawie całej społeczności miasteczka — właściwie przegrywa. Dlaczego? Dlaczego sympatyczni bohaterowie innego serialu pt. „Polskie drogi", którzy są sprytni, odważni, waleczni i patriotyczni, w ostatnim odcinku idą na cmentarz, gdzie Niemcy przygotowali zasadzkę, i dają się wystrzelać?

Dlaczego ciągle przegrywamy bitwy, po to wprowadzić, by w ostatecznym rachunku wygrać wojnę, a po jej wygraniu, w czasach pokojowych, znów przegrywać z techniką, ekonomią, postępem technicznym, organizacją pracy itp? Nawet w najpiękniejszym polskim produkcyjniaku — za jaki uważam „Człowieka z marmuru" — marzyć-rekonstrukcja w gruncie rzeczy również przegrywa, chociaż to, co po nim zostało i stoi, zdaje się temu przeczyć. Być może Leszek, bohater serialu „Daleko od szosy" kiedyś wygra, ale bohater „Tańczącego jastrzębia" poniósł ogromną porażkę.

Zresztą dajmy spokój porażkom. I tak wszyscy wiedzą, że przewidzeniem, jedynym i niezrównanym wzorem filmu był i jest western, ponieważ tylko tam dobro zwycięża zło. Nalewajki „J-23", którego wyzwy kilka pokoleń Polaków zna już na pamięć, nadal cieszy się powodzeniem, ponieważ z każdej powtarzanej każdej sytuacji znajdzie się wyjście, co dla nas wszystkich, przyzwyczajonych bardziej szyrzyc dowodzenia, pod czyna w rodzaju: obywatelu, gdyż wam nie potrzebne rzeczy, nad nawet nie, zapobiegnie przykrych opakowań sztucznych.

„To głowa nie do kapelusza — pisał poeta — to głowa prasowa". Zatem nie dziwmy się sobie za bardzo: skoro od kołebki jesteśmy skazani bardziej na bohaterów niż ludzi pracy. Być może zawiedli też okres błędów i wypaczeń, kiedy powstawały, w najlepszej zaprawie pierwsze pierwsze polskie obrazy produkcyjniaki. Podobno twórcy „lśnych tonów" osobiście po premierze poprawiali hasła reklamowe, jakie spontanicznie wdzierały widzowie, wołali na płotach i drzewach klasztorów: „Jasne tony" — film zas...ny" na „Jasne tony" — film udany". Bez żartów — pierwsze próby istotnie zadziałały na krytykę, więc publiczność na długie lata odwróciła się do produkcyjniaków plecami, co dało wiele do myślenia nie tylko twórcom, lecz także decydentom.

Zbawienne okazała się dla filmu polskiego batalistyka (współczesna i historyczna) oraz rozrywka. W końcu „Popiół i diament" był tylko jeden. Za to dużo obrazów akcentujących, jak Polacy ze standardem w ręku pędzą na coś lub kogoś i często wygrywają. Gorzej, gdy trzeba później wytłumaczyć, co nam z tego zwycięstwa przyszło.

Rozrywka zaś uzupełniała całą resztę, rozrywka smutna, najczęściej nieudolnie kopiowana, gdyż prawdziwe polskie obrazy różnie widziane, pracowitość można by polubić na palcach jednej ręki: „Miś", „Nie lubię poniedziałków", „Noce i dnie", „Najdłuższa wojna środkowej Europy", „Doktor Bognar" oraz jeszcze kilka podobnych obrazów.

W rezultacie doszliśmy do „Jena Serce", „Trapezu" i tym podobnych gadatelów liczących na to, że nikt nie będzie w stanie uwierzyć, by naprawdę przez 3 lub 4 godzin projekcji nic się w takich obrazach konkretnego zdarzyć nie mogło, więc czeka i ogląda. Ale nie zdarza się nic. I jest to wspaniały sukces autorów, nie docenionych później ani przez widownię, ani jurorów międzynarodowych konkursów.

Rozlegają się głosy, żeby jednak tworzyć nowe filmy w oparciu o nasze własne doświadczenia, wziąwszy polską specyfikę i trochę mniej troszczyć się o gusta kosmopolitycznego odbiorcy. Sukcesy przyjdą same. Była tylko robota filmowa była dobra, np. jak w „Seksmisji", „Katedzie dzieciołaka", „Va banku", czy „Boże ludzi umarłych", żeby już nie wspomnieć o „Popiele i diamencie" lub „Człowieku z marmuru".

Odbrymią rolę ma tu do spełnienia telewizja, która niejednokrotnie mogła przekonać się, jaką potęgą bywają seriale. Czy byłoby ją stać na jaki rozsądny tasiemiec współczesny — jakąś telewizyjną rodzinę Martyniaków — mądrze, z pomocą obrazu, komentujący rzeczywistość? Wątpię — od współczesności uciekają przecież nie tylko filmowcy kinowi, lecz także telewizyjni, którzy dobrze czują się w latach międzywojennych, okupacyjnych powojennych nawet, ale nie dobą od dn października. Podobno będą dalsze odcinki serialu „Śląsk, coraz bliżej", ale nie sądzę, żeby to śląska ballada dzisiaja poza wyzwolenie. Szkoda. Polski pracujący w trudnych czasach kryzysu, na dodatek zalał, któremu się coś udaje, naprawdę godny jest tego, chociażby tylko na tasmie z celuloidu.

WIESŁAW BARAŃSKI

fakty i opinie

Nie na święta

Nie jest to, niestety, temat na Wigilię, na refleksje przy świątecznym stole, w rodzinnym gronie, jakkolwiek o gwiazdach tu będzie, o niebie nad nami, na którym, jak co roku, dzieci szukać będą sygnału do zapalenia światełka na choince. Ale co poradzić, jeśli właśnie teraz temat „gwiezdnych wojen" znów wrócił na łamy gazet, do wypowiedzi polityków i specjalistów wojskowych, jest przedmiotem coraz większych kontrowersji. Nie tylko w wymiarze stosunków Wschód — Zachód, na których od kilkunastu miesięcy rzuca głęboki cień, ale także w wewnętrznej polityce wielu sojuszników Stanów Zjednoczonych.

Koncepcja tzw. Strategicznej Inicjatywy Obronnej stworzona przez prezydenta Reagana i jego najbliższych współpracowników, określana potocznie koncepcją „wojen gwiezdnych", stała się już niemal oficjalnie doktryną obecnej administracji amerykańskiej. Była dyskutowana w Kongresie, ma wielu zwolenników w wąskich gronach naukowców USA, przy równoczesnym ostrym sprzeciwie większości uczonych, w tym także „noblistów". Wszystkimi możliwymi środkami naciska na jej realizację Pentagon, nad prezydent Reagan, nawet po spotkaniu genewskim z Michaiłem Gorbaczowem, oficjalnie podtrzymuje swą koncepcję. Tak oporczywie, że można podać w wątpliwość wszystkie jego oświadczenia o dążeniu do ograniczenia zbrojeń, do rozstrzarnie dialogu radziecko-amerykańskiego.

Jest rzeczą oczywistą, iż z największym entuzjazmem to awanturnicza koncepcja, która może doprowadzić do niewyobrażalnego wprost wyścigu zbrojeń, spotkała się wśród kół wojskowych i wielkich korporacji przemysłowych USA. W realizacji programu widzą one miliardowe zyski. Tak, chodzi tu o naprawdę ogromne pieniądze, jako że tylko wstępna przymiarka kosztów prac badawczych określana jest kwotą rzędu 30 miliardów dolarów. W tej sytuacji sojusz kół wojskowych z wielkim przemysłem, który od lat narzuca kierunek polityki zagranicznej USA, a który nawet Eisenhower w latach swej prezydentury nazwał „kompleksem przemysłowo-militarnym", gotów jest uczynić wszystko, aby koncepcje Reagana zostały zrealizowane. Wbrew wszystkim i wszystkiemu.

Zakres przedsięwzięcia tak w jego aspekcie militarnym, jak i politycznym stanowi jednoznaczne zagrożenie światowego pokoju, rozbicie i tak już przecież kruchej równowagi sił. Związek Radziecki przestrzegając przed politycznymi skutkami realizacji Strategicznej Inicjatywy Obronnej oświadczył jednoznacznie, że jest w stanie tak pod względem technicznym, technologicznym, jak i finansowym podjąć wymuszone decyzjami USA wyzwanie, z wszystkimi wynikającymi z tego konsekwencjami.

Zestawienia tych faktów nie wymaga komentarza. Pozostało jednak kolejne zwestie, przejęcym gospodarkę. O kosztach politycznych, konieczności zwiększenia budżetów wojskowych przez obcinanie nakładów na cele społeczne — oni słowo.

A mimo to, pomimo zdecydowanego sprzeciwu opinii społecznej, naukowców, racjonalnie myślących polityków, już dwa rządy krajów NATO zgłosiły wolę współuczestniczenie w reaganowskim przedsięwzięciu. Pierwszy był rząd Wielkiej Brytanii, zawsze posłuszny partnerowi zza oceanu, drugi rząd RFN. Decyzje ekipy Kohla wywołała prawdziwą burzę polityczną nad Renem, zastrzeżenia zgłosiła nawet współrządząca Partia Wolnych Demokratów. Zdecydowane nie wyraził na forum Bundestagu i w oficjalnych wypowiedziach polityczy opozycyjnej SPD.

Czy w ślady Londynu i Bonn pójdą inni? Naciski trwają, a szczególnie silna na Japonię, która z całokształtem się możliwościami rozwoju technologii i rynków. Jak do tej pory jednoznaczne sprzeciwiła się udziałowi w realizacji awanturniczego programu Francja, wydaje się niemal pewne, że to samo uczyni Grecja, Dania i kraje Iberyjskie. Ale niestety wielka to pociecha. Administracja amerykańska jest bowiem, jak wynika z dotychczasowego przebiegu przypuszczeń, zdecydowana kontynuować prace nad militaryzacją kosmosu.

Patrząc na tegoroczną gwiazdkę wigilijną nie zapominajmy więc, że przy takiej polityce Zachodu i jej blask może być przesłonięty błyskiem „miliona słońc" wybuchu nuklearnego nad nami.

WŁADYSŁAW GRABKA

Gwiazda Zaranna

Zjawia się w oknie
Jakbym ją przez łzy
widział
Więc patrzę niezmiennie
Tyle dokoła bloków
Dlaczego akurat mnie
wybrała
To nasza matka Ziemia
śpi
wolno po szybie
Pora ustawać
Już pies na piętrze
szczeka
Pierwszy autobus
wytoczył się
w miasto

Zaraz wyjdą do pracy
ludzie
Komu w głowie
Gwiazda Zaranna
Niepotrzebna śmierć
„Lesia"
Życie po życiu samo
przyjdzie

RYSZARD MIERNIK

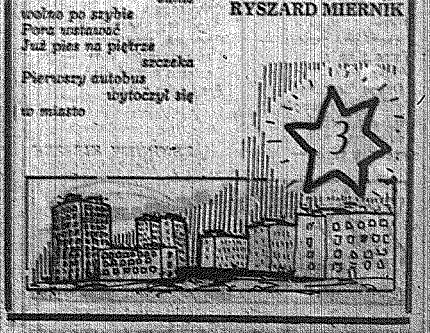

(ciąg dalszy ze strony 1)

Kwiat na BETONIE

cesu? A także jak się czuje robotnik, np. budowlany, któremu jedynym sukcesem jest wypłata na pierwszego, natomiast całymi miesiącami słyszy, także nędzne jest to budownictwo.

Ludzie szukają czegoś zastępczego: jeżeli nie mogą wybić się jako prawnik w zespole adwokackim, startują w „Wielkiej Grze" w telewizji i pokazuję, na co mnie stać jako znawcę archeologii, literatury czy historii. Zapiszę się do zespołu pieśni i tańca, zdemoluję ławkę w parku, wypiję więcej niż kumpel. A że przy okazji zamiast sukcesu będzie klęska? Trudno, niech będzie co chce, byle nie ta szara, codzienna nuda.

Brak sukcesu różnie wpływa na różnych ludzi, dlatego powinno się im mówić, czasem nawet na wyrost, że wzięli się ponad przeciętność, o czym prawie wcale nie pamiętają osoby kierujące zespołami ludzkimi.

MARIAN KOZIEJ: — Może uznacie mnie za pragmatyka, ale muszę dodać, że pojęcie sukcesu należy rozpatrywać w odniesieniu do warunków społeczno-gospodarczych. W takich warunkach coś może być sukcesem — w innych nie. W kryzysie normalność — o jakiej wspominał doc. Piasta — jednak będzie sukcesem.

JERZY PIASTA: — Dlatego, jeśli można, odniósłbym tę tezę do praktyki: Kielecczyzna kruszywem stoi, ale też i odpadami po nim. Wokół wyrobisk — hałdy odpadów, z których można budować mieszkania, co udowodniliśmy w politechnice i nawet opatentowali. Teoretycznie więc osiągnęliśmy sukces, ale w naszym kraju sukces jednych wcale nie oznacza automatycznie sukcesu innych, lub sukcesu ogólnego. Bezużyteczne hałdy, na rekultywację których państwo przeznacza każdego roku grube miliony, stały się — kiedy zamierzaliśmy prefabrykować z nich ściany — wręcz drogocenne dla właściciela. W rezultacie producent ścian nie dogadał się z właścicielem hałd odpadów i wszystko utknęło.

Sukces, żeby zaistniał, musi opierać się na zasadach gry kostkami domina, jaką opanowali Japończycy. Przewrócenie jednej kostki wprawia w ruch dziesiątki tysięcy innych. Dobry pomysł podchwytują inni, dodają coś, uzupełniają twórczo i sukces indywidualny staje się sukcesem ogólnym. I taka powinna być gra.

REDAKCJA: — Pominął pan w swych rozważaniach budowlanych, którzy też, zdaje się, nie mają wielkiego interesu, żeby budować taniej, z tańszych materiałów. Dla nich taka podpórka technologiczna to klęska finansowa.

MARIAN KOZIEJ: — Zatem mamy sukcesy, jednak są one z różnych powodów niezauważalne, wobec sukcesów innych krajów. Może zatem należałoby je bardziej eksponować, nawet ze świadomością, że są skromniejsze.

Nie możemy się przecież ciągle odnosić do najlepszych, najbardziej zaawansowanych technicznie krajów, gdyż popadniemy w straszliwe kompleksy. Musimy zadowalać się małym.

WITOLD DOBROŁOWICZ: — Możliwe, ale jak długo można dochodzić do celu metodą prób i błędów? I jeżeli się nawet tą drogą do czegoś dojdzie, to czy to jest sukces? Żadna grupa społeczna lub ciało kierownicze nie utrzyma się długo bez potwierdzenia sukcesu. Sukces jest potrzebny nam wszystkim, nawet tak bardzo zastępczy, jak np. piłkarzy dożeszniczych w mistrzostwach świata.

REDAKCJA: — Brak prawdziwego sukcesu wpędził nas w propagandę sukcesu, ale pamiętajmy, przecież niewiadomy osiągnięcia prawdziwe, udała nam się np. elektryfikacja zrujnowanego wojną kraju, gdy się czyta teraz różne wspomnienia ludzi z lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, to również widać, że kilka innych rzeczy nam się udało. Mówiliśmy już o sukcesach geologów, więc jak to jest z tą regułą domina?

ZBIGNIEW KOWALCZEWSKI: — Już odpowiadam, również w oparciu o najbliższe mi przykłady z dziedziny geologii: sukces — to, człowiek plus warunki, które mu pozwolą lub nie, na dokonanie. Warunki zależą od zarządzania; one tworzą system determinujący możliwość przetwarzania dokonań indywidualnych na sukces społeczny i gospodarczy.

Polska geologia osiągnęła sukcesy na skalę kraju, dokumentując źródła surowców, które znajdują licznych amatorów za granicą. Można z tego wywnioskować również taki wniosek, że dzięki nam, geologom, opromienionym laurem sukcesu, Polska stała się krajem surowcowym, z wszelkimi uciążliwościami, jakie z tego faktu wynikają.

Można geologów obwinić także o to, że gdyby nie oni i ich odkrycia kopalin, w Polsce — podobnie jak na Węgrzech czy w Japonii — nie byłyby się rozwijać inne gałęzie gospodarki, jak np. przemysł mniej uciążliwy dla środowiska — elektroniczny, precyzyjny, rolnictwo itp. Na szczęście nikt nas jeszcze o to nie obwiniał, ale czy to istotnie może być nasza wina? Myśmy przecież rzeczywiście normalnie robili swoje, pięć nie normalnie, pracowali.

REDAKCJA: — Mamy jednak prawo przypuszczać, że geolodzy powinni zdawać sobie sprawę z tego, czym będą ich odkrycia dla środowiska, dla przemysłu, transportu itp. I pewno panowie wiecie, podobnie jak my wszyscy, że apotyka was los twórców pierwszego na kuli ziemskiej stosu atomowego, stanowiącego teraz broń obosieczną. Możemy wspólnie ubolewać, że zabrakło synchronizacji między geologią a przemysłem i rolnictwem. Życie na ogół jest brutalne, więc węgiel wydobywa się tam, gdzie jest, a nie na terenach o glebach pożaklasowych.

MIROSŁAW NIZIURSKI: — Czyli raz jeszcze potwierdziliśmy tezę, że sukces indywidualny lub grupowy wcale nie musi być sukcesem ogólnym, akceptowanym społecznie, poruszającym ową lawinę kostek domina. I jest to prawda, na co mam przykład z dziedziny bardzo mi bliskiej. Otóż nie ulega najmniejszej wątpliwości, że Penderecki jest człowiekiem sukcesu, na innej wprawdzie niwie niż prof. Pieniążek czy Grzymek, ale nie samym przecież chlebem człowiek żyje. Czy kraj ten jego sukces zdyskontował? W dużym stopniu tak. Penderecki jest Polakiem, w salach koncertowych świata rozbrzmiewała jego, a więc polska muzyka, która przeniesiona na płyty, rozeszła się po całym świecie. Tylko że nie nagrały tych płyt „Polskie Nagrania" czy „Pronit", zaś nut nie wydrukowało w porę Polskie Wydawnictwo Muzyczne. Nie chciałbym upraszczać zbytnio swego wywodu, ale przecież kraj mógłby mieć z sukcesu Pendereckiego znaczne korzyści, gdyby konkretni ludzie zadbali o warunki, w

(dokończenie na stronie 5)

Kolęda

Płynęła długo
Między
Ziarenkami gwiazd —
Wsiadła na
Wielki Wóz
I Drogą Mleczną
Na Ziemię zjechała
Ominęła Plebanię
I od chaty
Do chaty idzie —

Odwiedza w ten
Wigilijny wieczór
Chorych, smutnych
I zwątpionych ludzi —
Zasiewa wśród nich
Pojednanie...

ZBIGNIEW KIESZEK

Z wielkiej kuchni gospodyni
Śle delicye za delicyą,
Sutą ucztę pilnie czyni
Uwzględna na tradycyą.

Teraz wiem ot, na wtorku
Cnej jejmości stuzma Matwa,
Więc jest szczupak po
sydowsku
Prym jegomość temu dawa!

Zasię potem im w śmietanie
I karp tłusty w sosie szarym —
Jedz — nie pytaj, miości panie,
A napijaj wegrem starym.

Jedz — nie pytaj o gdyć
mało,
Starodawną znaj wilję:
Masz tłuczeńców misę całą
I zamorskie bakalije!

Oto wiersz poczciwego Or-Ota. Te zwrotki najwyraźniej pachną i wabią rozkazami stołu. Ale oczywiście, „starodawna Wilja" nie stanowiła nigdy jedynie okazji do wieczornych ceremonii z jadłem i napitkiem w rolach głównych. Zawsze widziano w niej dzień pełen różnorakich, szczególnych znaczeń i zawsze miała ona coś z wielkiego widowiska, które acz kończyło się po północy ostatnimi, nieco może sennymi gloriami pasterki, to jednak zaczynało się już o świcie. O świcie — a raczej jeszcze wcześniej, w owej niezbyt wesołej porze, gdy koguty przypominają sobie dopiero o pianiu — budziły się większe i mniejsze spiochy. Czekały ich, to fakt, rozliczne zajęcia wigilijne. Czekały ciężkie roboty. Ale wierzono również, że kto wtedy zerwie się dzielnie z łóża, ten potem przez cały rok nie będzie przytrwał kłopotów z wstawaniem.

W ogóle od przebiegu Wigilii miał wręcz zależeć tok nadchodzącego roku. Która panna tarła wówczas mak, tę czekało wnet zamążpójście. Który myśliwy zdołał co wtedy upolować, ten mógł liczyć w najbliższych miesiącach na szczęście spod znaku świętego Huberta. Który chłop wybierał się przy okazie z rana do karczmy i chlapnął okowity, ten, nie musiał się martwić, że w przyszłości grozi mu przymusowa abstynencja. Który spryciarz podebrał ukradkiem sąsiadowi siekierę, pług czy wóz, ten się cieszył, że odtąd wszelkie dobro będzie mu lgnęło do rąk, nawet jeśli podebranie jako żart kończyło się miłym okupem. Mój tata, a ten razy ja sam w dzieciństwie słyszałem z ust różnych babć taką wielce niepokojącą maksymkę, że we Wilję chłopców biją, a we święta dziewczęta! Maksymka nie tylko sugerowała, że w Wigilię my, chłopcy, jesteśmy narażeni na szczególne niebezpieczeństwa. Babcie stosowały interpretację poszerzającą: oto ewentualne lanie wigilijne było zarazem zapowiedzią jego całorocznej, nader systematycznej kontynuacji. I tak dalej. Panowało powszechnie przekonanie, że w Wigilię los człowieka może zyskać swój jakby nowy wymiar i dlatego Wańkowicz tak wyczulony na najlżejszy podmuch tradycji, napisał ładnie w jednym z felietonów, choć chyba nie dość ściśle teologicznie, że w dzień ten „gdzieś na Mlecznej Drodze szafarz Niebieski odwraca klepsydry naszych żywotów".

Jednakże w Wigilię nie tylko trzeba było zabiegać o szybkie zamążpójścia i łatwe fortuny. Nad najpiękniejszymi nawet rojeniami górowała od rana kuchnia, przygotowując specjalny tym razem na cały okiełem już bliską przyszłość. A wreszcie, jak zawsze w tym cudownym dniu, zapadał niezbędny wyjątkowy wieczór i by zachowano blask rozgrzewający z dodatkami, którego nigdy nie lubili mściwym każdego stanu i rasy, oprócz wszystkich ludzi, zwierząt i ptaków na ziemi. Stół musiał świeczniki i czekał na pierwszą gwiazdę.

Dzisiaj, gdzieś z boku, na tyciem talerzyku, kładziemy kosmyczek siana ściśniety srebrną taśemką, jaka dawniej była „zmarna i wrzeje ledwą tacha, za przykład wielkiego księcia dobrodzieja. Zamiast się opłatkiem i składamy sobie życzenia. Przypomina się, że „który odeszli na zawsze. Bywało też — a zwłaszcza w legendach — że ktoś nadchodził w ostatniej chwili strudzony wędrowiec, że zjawiał się niesmiało syn marnotrawny, że przykuśtykał o kuli wskrz. dawno skostniałej wojny. Radość, Zły. I już dzwoniło, parowało, chlupało, złociło się i brązowiało: potrzeba! tle ich tylko i jakie?

Wigilią rządziła magia pewnych liczb. Tak więc liczba uczestników musiała być parzysta, jako że przypadek odmienny groził któremuś z nich śmiercią. „Dwa razy tylko odtąpiła od przenosiła Bożena, Bożena Jagustynka, która powiedziała dość na Wigilię, i wielką dobroczyńcą miejsc wedle siebie". Można się zastanawiać, dlaczego tak postąpił: czy tylko dlatego, że tego dnia godziła się otaczać specjalną troską a nawet uhonorować latarków, czy może również dlatego, że dotąd biesiadowała u niego jedynie dziewiątka: on, Jagusia, Domankowa z dwoma synami, Rocho, Wilek, Jóżka, Piotrek.

Musiała być parzysta liczba osób, a także musiało jedno miejsce pozostawać wolne: najemniejsze miejsce przy białym stole. Ciekawe jednak, że wobec wiktuałów kierowano się dla odmiany zasadą nieparzystości. Magnaci fundowali sobie jedenaście potraw. Szlachta — dziewięć, a jeszcze obecnie tu i ówdzie — stół obwiązywało się potężnymi powrósłami, siana dawano pod obrus porządnie, po gospodarsku, a oprócz tego ustawiano w kątach izby co dorodniejsze, bynajmniej nie symboliczne, snopy. Czynili to chłopi, utrzymywał się ten obyczaj po dworach i tylko miasta nie mogły nigdy prawdziwie sprostać tym śląskim wymogom. Miasta stres-

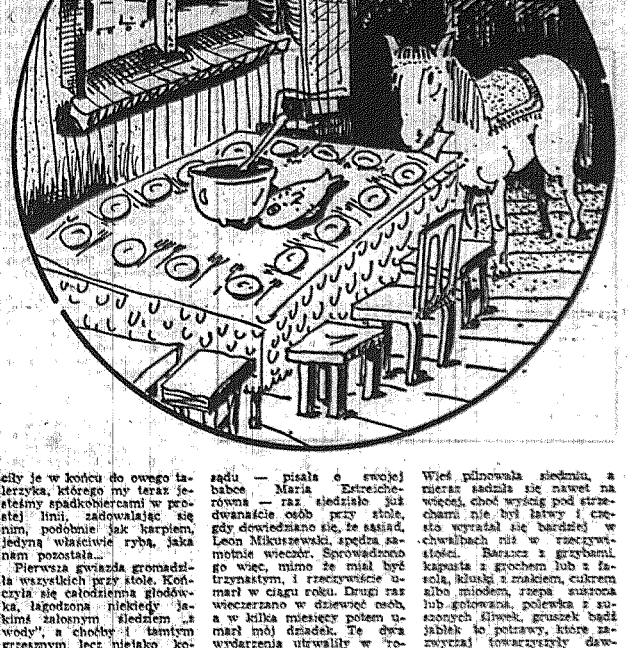

STAREJ JAGUSTYNCE ZROBIŁ BORYNA MIEJSCE WEDLE SIEBIE...

siły je w końcu do owego talerzyka, którego my teraz jesteśmy spadkobiercami w prostej linii, zadowalając się nim, podobnie jak karpiem, jedyną właściwie rybą, jaka nam pozostała...

Pierwsza gwiazda gromadziła wszystkich przy stole. Kończyła się całodzienna głodówka, łagodzona niekiedy jakimś zalosnym śledziem „z wody", a choćby i tamtym grzesznym, lecz niejako koniecznym napitkiem u arendarza. Zaczynał się obiad-wieczerza, inaugurowany okolicznościową modlitwą na głos przez gospodarza lub przez sądu — pisała o swojej babce Maria Estreicherówna — raz siedziało tu dwanaście osób przy stole, gdy dowiedziano się, że sąsiad, Leon Mikuszewski, spędza samotnie wieczór. Sprowadzono go więc, mimo że miał być trzynastym, i rzeczywiście umarł w ciągu roku. Drugi raz wieczerzano w dziewięć osób, a w kilka miesięcy potem umarł mój dziadek. Te dwa wydarzenia utrwaliły w rodzinie wiarę w feralność nieparzystej liczby i odtąd, by jej uniknąć, sadzano kogoś ze służby przy stole wigilijnym, gdy zaszła potrzeba".

Wieś pilnowała siedmiu, a nieraz sadziła się nawet na więcej, choć wyjęcie pod strzechami nie był łatwy i często wyrażał się bardziej w chwalbach niż w rzeczywistości. Barszcz z grzybami, kapusta z grochem lub z fasolą, kluski z makiem, cukrem albo miodem, rzepa suszona lub gotowana, polewka z suszonych śliwek, gruszek bądź jabłek to potrawy, które zazwyczaj towarzyszyły dawnym wigilijnym chłopskim. Prawie zawsze musiała być także zupa z nasion konopi, zwana siemieniem lub siemieniuchą, i zawsze też — podobnie jak na stołach pańskich — obecna ale o stawie i rybę.

Jeśli należała duża, żeby stół nie „kołysał" w gościnnym roku, jak i — broń Boże! — nie odbierać tak drogą dla odpowiedzi, przy tym, kto to uczynił, mógł nie dostawać następnego Wigilii. Po wieczerzy nie dziadowano napić się miodku, ale i gorzałki nie wyłączając, choć gorzej to się rzeczej powszechnym stało od czasu, gdy zaczęto trunku. Dużo większe kręgi się, niespiesznie, gdy ktoś dobijał się do drzwi. To przychodziły „gwiazdory", albo „stare Jóżefy", kolędy przeplatały z zabawami dziwnymi, tartaczą, a przede wszystkim — długami. Dawni, gdzie przeprywali z pacerza. Nieraz zagrzebali jakiemu czy sobie, jednakże przede wszystkim tylko raz rocznie, nie bardzo wszędzie, niejaje wielka osobliwość. Ja niedawno to samo robił święty Mikołaj.

Młódź zajmowała się mnóstwem wróżbami. Kto wyciągnął z siana na stole zielone źdźbełko — dżank w karmazyn. Kto bójki, ten trzebą poczekać. Kto wyrobił i poczerniał — będzie się kiepcił w samotności do końca życia. Rzucano kłosem o belki w powale, chcąc się wywiedzieć co do urodzaju, albo pokrzyniając dziewczyna wybiegały na dwór, żeby z pięci szczekaniny poznać, z której strony nadejdą kawalerowie chętni do odsieku. Gospoda spatrywały z okna, czy kury nie poskąpią im jajek, gwiaździsty firmament zapowiadał pomyślność. A gospodarze spieszyli do sadów, pokali w ule, by obwieścić pszczołom „Chrystus Pan się narodził", albo przymierzali się siekierami do drzew, pytali każde: „będziesz rodziło czy nie będziesz?", i dopiero uzyskawszy zapewnienie, że tak (strachem!) zabierali się, rzucali sobie głosu od innych domowników), opasywali powrósłami swoje jabłonie, śliwy i grusze.

Bydło raczono po chrześcijańsku opłatkiem i resztkami z wigilijnego stołu, po czym bydło opuszczano obory, chcąc to o północy miały właśnie wyrywać się w przeróżnych rozhoworach. Bano się. Bano się nie tyle skarg i kompromitujących oświadczeń, ile śmierci, która dopadała wścibskich podsłuchiwaczy. Powszechnie opowiadano, jak to jakiś gospodarz wlazł kiedyś do żłobu i usnął się, by posłuchać sekretów, usłyszał zaś złowróżbne: „Jeśli gospodarzu w żłobie, a wkrótce będzie po tobie", które się niebawem spełniło. Niektórzy również uważali, iż mowa krasul może być słyszana tylko przez tych, co nigdy nie popełnili grzechu. Ba, ale gdzie znukać takich! Ubolewali z tego powodu parobcy przy studniach, wiedząc dobrze, że o północy woda zamienia się tam w najprzedniejsze wino i że wiadrami wlewać nie był łatwy i często wyrażał się bardziej w chwalbach niż w rzeczywistości. Barszcz z grzybami, kapusta z grochem lub z fasolą, kluski z makiem, cukrem albo miodem, rzepa suszona lub gotowana, polewka z suszonych śliwek, gruszek bądź jabłek to potrawy, które zazwyczaj towarzyszyły dawnym wigilijnym chłopskim. Prawie zawsze musiała być także zupa z nasion konopi, zwana siemieniem lub siemieniuchą, i zawsze też — podobnie

Zadowolona z siebie dziewczyna życiła wzrok. Piorunie sięgały gwiazd, tańczyły wokół, aby w końcu ogarnęły dziewczynkę, już bez jednej choćby zapałki. Przykucnęła wtedy i drocząc się z iskrami ją języczkami ogniu myślała z radością o spełnianiu swojego marzenia.

Nim minęła północ, ogień zgasł. Nazajutrz spadł śnieg i wszystko ozroniło. Kiedy na świątecznej uczty wracał Anderson, właśnie znalazł ciało dziewczynki. Przytulona do muru, z główką w kolczym pochwy wyglądała jak czyim zaskłany na zimnie ptak. Nic dziwnego, że starzec wzdrygnął i zapłakał. Nic dziwnego, że potem w tak wszystko popłatał, nie wspominając nawet o pożarze, który strawił niemal pół miasta.

A moral z tej poprawki Andersena?

Nie dajcie się zwieść blaskom choinek. Nawet w największe święta strzeżcie się tych, którzy myślą o podpaleniu świata. A bałkoniom zrom oraz poszem dawajcie pomyki i kłamstwom. Tu nikomu nie grozą i nikogo nie zapalają. Poza kilkoma zadziel w niewinnych sumieniach ludzi — dzieci.

TADEUSZ MARYNIAK

„POPRAWKA" do Andersena

Jeśli sądzicie, że historia dziewczynki z zapałkami jest prawdziwa — to wasza sprawa i tego starego dziwaka Andersena. Wierzcie mu — on tak lubi kłamstewkami wzruszać do łez.

Prawda tymczasem jest inna. Owszem, dziewczyna handlowała zapałkami, ale nie dlatego, że była biedna, lecz ponieważ uwielbiała ogień. Wprost nie mogła żyć bez przyglądania się pełzającym płomykom, buzującym iskrom choćby najmniejszego ogniska. — Rozpalić płomień, który obejmie cały świat — zostać westalką tego ognia — takie było marzenie panienki. — Szatańskie dziecko — mówili o niej rodzice — i uważali za zupełnie straconą.

Tego dnia kiedy spotkał ją na ulicy Andersen (trzeba wiedzieć, że był już stary i słabo widział) wyszła na miasto zwabiona światłami licznych choinek. Rozkołysane i migotliwe ognie tak ją podniecały, że niemal zupełnie zapomniała o stroju i mimo zimy wybiegła przed dom prawie półnaga. Jednakże nie zamarzła, jak to opisał Hans Christian Andersen.

Oczarowana tysiącem rozjaśnionych świateł myślała tylko o jednym: najlepsza to pora, aby zapalić wymarzone ognisko. Co rusz pocierała zapałką o ścianę któregoś z domów, a kiedy błyskał ogień rzucała maleńką żagiew w rozgwieżdżone niebo, aby za chwilę patrzeć, jak gaśnie niczym spadająca gwiazda.

W ten sposób nie mogła jednak żadną miarą zapalić przemarzniętej i ośnieżonej ziemi. Zirytowana bezskutecznością swoich prób, podjęła jeszcze jedną. Ze wszystkich zapałek jakie wtedy przy sobie miała sporządziła coś, jakby rację i rzuciła nią w jarzące się świąteczną jodłą okno.

Huknęło strasznie, a płomień w okamgnieniu ogarnął prawie pół miasta. I w świętą, cichą noc, archanielskim głosem, wtórowało skwarzenie ognia, który obejmował coraz to nowe domostwa i unosił w niebiańskie bezkresy dusze śpiących Dyńczyków.

Według Józefa Szczypki — „Kawałkami polski" IW „PAX" 1968.

OBYŚMY WSZYSCY...

...„Obyśmy wszyscy szczęśliwie doczekali przyszłego roku, życzę wam zdrowia, pomyślności". To ja wezmę teraz opłatek i wypowiem te magiczne słowa...

Najukochańsza moja! Już grudzień! Maryla zostawiła mi na kilka dni Kasię. „Byłyśmy" w mieście. Świątecznie przystrojone witryny. „Stajemy przed wielkim, w czerwonym płaszczu Mikołajem, z workiem pełnym prezentów — paczek, paczuszek, pakiecików.

Patrzę na błyszczącą, rozszerzone oczy Kasi.

— Poproś go, żeby do ciebie przyszedł w mikołajową noc — mówię i ściskam mocno małą rączkę dziecka, bo ogarnia mnie żal, że sama już nim nie jestem... Głupi, bezradny, bezpodstawny żal za tamtą fascynacją, mikołajową nocą, za dzieciństwem, za gwiaździstym niebem, za tajemniczością towarzyszącą takiej nocy.

Zawsze źle spałam w taką noc, zrywałam się, pytając Cię... „czy już chodzi?". Syt... śpi" — odpowiadałaś.

A kiedy wreszcie nad ranem wkładałam ręce pod poduszkę i wyciągałam szeleszczącą paczkę wykrzykując radośnie „O, był!", pewnie moje oczy błyszczały wtedy tak, jak teraz oczy Kasi.

Dziś byłyśmy z Kasią po zakupy. Na placu targowym sprzedawali choinki. Mamy przecież sztuczną, ale owiał mnie zapach lasu, zakołysały się podawane z samochodu zielone gałązki świerków i kupiłam jedną. Kasia promieniała z radości. Niosłyśmy ją zamglonymi ulicami, ja za czubek, ona za „ogonek".

Z kuchni dochodzi zapach gotującej się kapusty na bigos, a ja ubieram choinkę. Zawsze wolę wcześniej to zrobić, bo potem w Wigilię tyle przecież pracy. Ubieram ją przez try, płynące i płynące, jakby ktoś naciśnął słoną łyżkę wodną. Stanęły mi przed oczami wszystkie moje choinki, pachnące tak samo igliwiem, gęste, zimne, wielkie, sięgające na malowanej podłodze, sięgające aż do sufitu.

I TY w zielonym szalu, schodząca ze strychu z kwadratowym koszykiem, ze „złotej słomy". Stawiałaś ją na podłodze, otwierałaś wieko i ukazywała się feeria kolorów. Na wierzchu leżał zawsze łańcuch z różnobarwnych bibułkowych „harmonijek", przetykanych słomą. Potem wyjmowałyśmy baletnice w różowych, błękitnych, żółtych sukienkach. Każda miała papierowy wachlarz w dłoni i uśmiech na powitanie, po rocznej rozłące.

Głębiej leżały „ptyki" i gwiazdy, żyrandole z błyszczących korali, złocone orzechy i posrebrzane szyszki. Na czubku choinki złociła się zawsze gwiazda, a obok niej wisiał wielki, białoskrzydły anioł o pyzatej buzi.

Moją tegoroczną choinkę owinęłam takim samym, jak nasza dawniej, łańcuchem. Wprawdzie słomy nie udało mi się zdobyć, ale zastąpiłam ją łodygami suchego kopru. Pod choinką stoi, ta „odwieczna" — pamiętająca jeszcze Dziadków — tekturowa szopka. Okienko w niej podświetlone czerwoną choinkową lampką. Wszystko niby tak samo, a jednak łzy płyną, bo mi świeczek żal.

Prawie już święta, podłogi pachną pastą. Chłopcy się naprawcili, parkiety błyszczą jak wosk.

W południe przyszła Kosielowa, przynosząc ku mojej radości — gęś. Zabitą i oprządzoną. Jakże ja bym panią na święta bez gęsi zostawiła — powiedziała — kiedy tyle lat się znamy, kiedy mnie Mamusia pierwszy raz z targu przyprowadziła". Wspomina Ciebie przez łzy. Ucałowałam ją za te łzy...

Wtedy, kiedy przyprowadziłaś ją po raz pierwszy ze śmietaną, żeby już zawsze w piątki czy wtorki „na miejsce" nosiła nabiał — była młodą mężatką i miała pierwszego synka — Janusiaka, a nasza Marylka stawiała też pierwsze kroczki za drabinkowym kojcem. Boże, jakie to odległe czasy, ile zmian...

Wtedy miała kolorową chusteczkę na głowie i świątecznym fartuszku, z pierwszą zapaską na ramionach.

A ty znaczyłaś dla niej, osieroconej w dzieciństwie przez matkę też wiele, służyłaś jej, młodej, radą, przychylnością, sercem...

Wigilia...

Od rana myję i ustawiam świąteczny serwis w tiolki. Połknęłam „relanium", aby nie krzyczeć z rozpaczy, że CIEBIE nie ma, że nie siądziesz z nami do tego biało nakrytego stołu, nie weźmiesz w ręce opłatka, nie przełamiesz się i nie powiesz: „Obyśmy wszyscy szczęśliwie doczekali przyszłego roku, życzę wam zdrowia, pomyślności...".

To ja wezmę teraz opłatek i wypowiem te magiczne, padające od lat w taki wieczór, słowa. To ja powiem „nie całujmy się **dzisiaj**, proszę", bo przecież zawsze tego wieczoru w nastrojowym, niepowtarzalnym blasku świec — wszyscy, każdy z każdym, łamaliśmy się opłatkiem, całowali i życzyli...

Dziś nie mogłabym tego znieść. Niech każdy ulamie sobie kawałek leżącego na talerzyku, na jedlinowych gałązkach opłatka, a ja położę na pustym talerzu kawałek opłatka dla CIEBIE... Dla Ciebie i dla tych „co na morzu".

WACŁAWA ZIMOLAG-SZCZEPAŃSKA

Zaczęło się od zwołanej konferencji prasowej, którą zaimprowizował hrabia Czarnecki, dziedzic paru majątków położonych w Wielkopolsce, w okolicach Rakoniewic. Otóż hrabia zaprosił kilku dziennikarzy na polowanie, ale prowadził ich tak, że nie wyszli na dzika, ale na osobliwość tej okolicy — chłopa mieszkającego w wozie zakupionym od wędrownych cyrkowców. Wkrótce w „Kölnische Volkszeitung" ukazuje się artykuł „Letnisko Drzymały". I jest to publikacja, która wywołała sprawę Drzymały i jego wozu.

Przypomnijmy, władze pruskie zakazywały Polakom budowy domów mieszkalnych chcąc ich zmusić albo do wynarodowienia, albo do emigracji. Chłopi zakładając nowe gospodarstwa mogli budować stodoły, stajnie, chlewy — ale nie mogli budować domu mieszkalnego. Wielu uciekało się do najróżniejszych sposobów, w tym do mieszkania w cygańskich wozach. W pomyśle tym Drzymała nie był pierwszy, kilku chłopów na Pomorzu i Kaszubach już przed nim mieszkało w wozach.

W artykule „Letnisko Drzymały" niemiecki dziennikarz napisał zdanie prorocze: „Wóz rodziny Drzymałów stanie się sławny w świecie tak, że wśród wszystkich wolnych narodów spotęguje sympatię do Polaków, a podkopie kredyt moralny pruskiej polityki antypolskiej". I słowo stało się ciałem. Jeszcze w tym samym 1907 roku po polskich wsiach i miasteczkach kursuje anonimowy wierszyk:

Istnieją w świecie rozmaite wozy:
Kryte, nie kryte, bryczki i powozy,
Lecz jeden z nich — wóz największej chwały
Jest mieszkaniem Michała Drzymały.

Sprawę wozu Drzymały podchwyciła cała polska prasa. Poruszona postawą bohaterskiego chłopa Maria Konopnicka pisze „Rotę", do której później Feliks Nowowiejski skomponuje muzykę. Impulsem, dzięki któremu powstały słowa śpiewane przez Polaków do dzisiaj „Nie rzucim ziemi skąd nasz ród" była sprawa Drzymały. To, oczywiście, przykład jednostkowy, globalnie sprawa wyglądała znacznie, ale to znacznie gorzej. Powstała „Hakata" czyli tak zwana „Ostmarkenferein" — Towarzystwo Marchii Wschodniej, były wielkie fundusze na wykup ziemi od polskich. Ogromne połacie Wielkopolski zaczęły przechodzić w ręce niemieckie. Przeprowadzona została wreszcie ustawa wywłaszczeniowa, na mocy której Polak mógł być w każdej chwili wyrzucony z ziemi. W tej groźnej sytuacji zabiera głos Henryk Sienkiewicz, pisze do kukuset najwybitniejszych ludzi epoki z prośbą o wypowiedzenie tematu „pruskiej, ustawy wywłaszczeniowej". Zetrane w „Białej księdze" wypowiedzi ludzi znanych powszechnie w świecie, wprawdzie nie powstrzymały uchwalenia ustawy, ale zahamowały jej wprowadzenie w życie. Była zastosowana bodajże tylko trzy razy.

W lawinowo narastającej sławie Michała Drzymały zasadniczą rolę odegrała sztuka Józefa Rączkowskiego „Wóz Drzymały", która zyskała sobie ogromną popularność. Po dwóch latach od jej powstania Feliks Gwiżdż tak o niej napisze:

„Nie wiem, czy jest jeszcze powiat w Galicji, w którym by nie grano „Wozu Drzymały" na scenach chłopskich i mieszczańskich; zdaje mi się, że już nawet parafii takiej nie ma (...). Ubiór ten tak utrafił w potrzebę chwili, tak uchwycił jej rys wieczysty, krzywdę, jaka nam się dzieje — że stał się tem samym nie tylko dokumentem historycznym, ale i pewnego rodzaju ewangelią ludu".

Pod wpływem sławy Drzymały i coraz liczniejszych doniesień, że jego stary wóz jest lichy i nie daje schronienia przed zimnem, społeczeństwo polskie, w tym i Polonia, funduje sławnemu chłopu nowy wóz. Wykonuje go w ciągu miesiąca zakład Dzieciuchowicza w Poznaniu. Przeprowadzenie wozu z warsztatów na dworzec kolejowy, skąd ruszył do Podgrodowic, miejsca zamieszkania Drzymałów, stało się wielką manifestacją patriotyczną poznaniaków.

Wóz Drzymały pokazany został podczas uroczystości grunwaldzkich w 1910 roku w Krakowie. Brał w nich udział Michał Drzymała, tam też była grana sztuka Rączkowskiego, którą nasz bohater oglądał. Tam też chyba grzyzła mu do głowy myśl, którą później chętnie powtarzał: „Jestem chłop historyczny".

Po odzyskaniu niepodległości, w roku 1918, sprawa Drzymały poszła jakby w zapomnienie... Aż do momentu, kiedy go w bydzie i schorowanego odnalazł mieszkający wówczas w Bydgoszczy, Józef Weyssenhoff. Powstawał właśnie nowy podręcznik języka polskiego z wypisami, jedną z czytanek podjął się napisać Weyssenhoff i przyszła mu do głowy sprawa Drzymały. Bohater przyszłej czytanki mieszkał w Cegielsku i klepał biedę. Apel Weyssenhoffa o powołanie funduszu pomocy Drzymale podjęła prasa. Sprawa była wstydliwa i drażliwa, wkrótce poniechano zbiórki funduszów, gdyż władze państwowe zobowiązały się darować Drzymale jakieś niewielkie, ale szczelne gospodarstwo. Otrzymał od razu zapomogę i rentę miesięczną wynoszącą ponad 200 złotych.

Sprawa obiecanego gospodarstwa jednakże się przedłużała. I trwałaby jeszcze nie wiedzieć ile, gdyby nie wprost anegdotyczny przypadek.

Wizyta prezydenta Mościckiego w Bydgoszczy. Drzymała który był w gronie witających, miał mu wręczyć przygotowaną przez Weyssenhoffa petycję. Kiedy doszło do wręczania, prezydent, najprawdopodobniej przez przypadek czy zmieszanie, na oczach tłumu, pocałował Drzymałę w rękę. Wywołało to reakcje różne, od kwaśnych min — świadczących o zawiedzeniu po entuzjazm tłumu. W każdym razie prezydent zachowywał się tak, jakby gest był z góry zamieciony. Zaprosił nawet Drzymałę do powozu, którym w jego towarzystwie przejechał przez udekorowane miasto.

Sprawa darowizny została szybko załatwiona i do śmierci bohaterski chłop żył w dobrobycie. Zmarł w Grabównie 25 kwietnia 1937 roku i został pochowany na cmentarzu w Miasteczku Krajeńskim.

Wcześniej niż bohater, zniknął z powierzchni ziemi jego słynny wóz. Jeszcze w roku 1929 był pokazywany na Powszechnej Wystawie Krajowej w Poznaniu, skąd Drzymała chciał go zabrać na swoje gospodarstwo, ale minister kolei nie zgodził się na darmo przetransportować go do miejsca zamieszkania właściciela, do Grabówna, zaś chłop, jak to chłop, nie miał dość znacznej sumki „na wyrzucenie". W sumie wóz przewieziono do Muzeum Narodowego w Krakowie, gdzie na podwórku zgnił. Podobnie, najsolidniejsza część pojazdu została sprzedana na licytacji i zapewne długo jeszcze worki beczki z piwem. Z mieszkalnej części zachowano tylko jedną deskę z tabliczką firmy „Dzieciuchowicz i Laube" w Poznaniu i z pamiątkowymi podpisami pracowników, którzy wykonali wóz.

Mogłię Drzymały Niemcy w czasie okupacji zrównali z ziemią, została dopiero po wielu latach przywrócona do przyzwoitego stanu. Również niedawno w pobliżu miejsca, gdzie stał historyczny wóz w Podgrodowicach, dumni Drzymałowie postawili pomnik-wy kamień. Zarówno w Grabównie jak i Drzymałowie żyją potomkowie — wnuki i prawnuki Michała. Do niedawna w posiadaniu Drzymałów znajdował się obraz Byliny „Wóz Drzymały" podarowany rodzinie przez malarza, ale wypożyczył go jeden ze wschodnich redaktorów na tak zwane wieczne nieoddanie. Tak więc pamiątek po Drzymale nie ma prawie żadnych.

JAN TETTER

Legenda MICHAŁA DRZYMAŁY

(dokończenie ze strony 4)

Kwiat na BETONIE

jakich gaptstwo — mówię ogłędnie — nie byłoby w ogóle możliwe.

MARIAN KOZIEŁ: — Ostrzegam przed kompleksami, przecież te wmina, jeśli nie sprzyjają osiąganiu sukcesu rzeczowego (prestiżowy użytkaliśmy), mogą i powinny być zmienione. Kto powiedział, że musimy być narodem bohaterskim, ale nieprakrycznym?

REDAKCJA: — Było takich kilku, ale wolelibyśmy poznać panów zdanie, szczególnie dotyczące nowych, enigmatycznie rysowanych, twórczości.

WITOLD DOBROŁOWICZ: — Myślę, że warunki kreatywne postaw twórczych mamy i mieliśmy znakomite. Weźmy położenie geograficzne Polski — styk dwu światów, dwóch systemów gospodarczych i politycznych. Sprytja on pośredniczeniu w transakcjach handlowych, kontaktach naukowych, technicznych, artystycznych i wymianie myśli. Nasza osobowość: Polak jest zdecydowanie obrotniejszy, inteligentniejszy, bardziej zaradny i pomysłowy niż reprezentanci narodów rozpieszczonych wybujałą cywilizacją, wzniosłego rodzaju udogodnieniami, mnogością usług, narzędzi, półproduktów, utartych schematów itp. wygód zabijających inwencję.

REDAKCJA: — Jeżeli te narody są tak ułomne w porównaniu z nami, to dlaczego u nich wybujało, a u nas tylko się krzewi?

WITOLD DOBROŁOWICZ: — Przyczyn jest wiele, ale nie o nie tu idzie. Rzecz w tym, żeby te wszystkie dodatnie cechy narodu skierować na właściwe tory, żeby ludzie zechcieli znów myśleć kategoriami **wielki o sukcesie**. Może kiedyś zadziała reforma i dojdzie do tego, że myślenie będzie się opłacało?

Kto wie, może takiego myślenia trzeba uczyć, zaczynając od szkoły podstawowej, która — co tu kryć — jest niewyobrażalnie schematyczna i uboga intelektualnie. Jeżeli czegoś uczy, to raczej „przedmiotów" niż wyobraźni, inicjatywy i samodzielnego myślenia. Przecież nie jest tajemnicą, że dziecko z inwencją i wyobraźnią to dziecko źle trudne, sprawiające wychowawcom najwięcej kłopotów. Należy je czym prędzej przystrzyc. Produkuje się więc małych konformistów, pilnujących się bardzo, żeby się nie zdradzić z własnym zdaniem.

Przed wzory idą z domu, od dorosłych, przestrzegających jednej, ale za to najgłupszej ze wszystkich maksymy: nie wychylać się. Wszystko, tylko nie to.

MIROSŁAW NIZIURSKI: — I w efekcie mamy do czynienia ze strukturą ciężką, bryłowatą, nieruchawą, rozsiekowaną na drobne kawałeczki, odbijającą grupowe interesy, gdy tymczasem sukces to coś błyskotliwego, nagłe, często niespodziewanie narodzonego, kruchego, wymagającego pielęgnacji. Jak wyhodować kwiat na betonie?

REDAKCJA: — Może całkiem bezwiednie i zupełnie przypadkowo nie potrafimy ścierpieć rodzących sukcesów? Może odgrywa jakąś inną rolę styl sprawowania władzy podyktowany zadmiarem skromności: „zdecydowaliśmy", „uchwaliliśmy", „wykonaliśmy". Klęska jest sierota, a to sukces ma licznych ojców, ale o sukces trudno, więc lepiej korzystać z anonimowości: kto zaprojektował ten budynek architektoniczny? Jakaś zaspa.

ZBIGNIEW KOWALCZEWSKI: — Nie odkryję chyba Ameryki, jeśli powiem, że miernota kreuje miernotę. Istnieje też inna prawidłowość: tam wszędzie, gdzie zaspolem ludzi kieruje człowiek dojrzały, rozumny, z inicjatywą, z reguły istnieją warunki do osiągania sukcesu oraz sukcesów.

Sytuacje takie obserwujemy w prywatnym obiegu, gdzie motywacja interesów i zysków jest bardzo wnikcza, ale tam istnieje jeszcze niezbędny zakres swobody działania, decyzji, wyboru celu. Ponadto większa znajomość potrzeb społecznych, które dyktują kierunek działania. Tu przecież placenie za nie jest nie do pomyślenia.

Zgadzam się z opinią dra Dobrołowicza, istotnie, wychowujemy ułizanych wykonawców poleceń, zresztą nie tylko w szkole podstawowej.

JERZY PIASTA: — Bez myślenia kategoriami ogólnymi, kategoriami państwa, nadal dokonania indywidualne nie będą w stanie przedostać się na szersze wody.

REDAKCJA: — Coś się chyba w tej dziedzinie zmienia na lepsze, sądząc po sukcesie np. Alojzego Kowalskiego, którego losy są jak gdyby ilustracją wniosku, do jakiego dzisiaj dochodzimy. Kowalski wynalazł sposób na oszczędzanie benzyny w autach. Wynalazek nie zainteresował nikogo przez wiele lat, więc nie przyniósł korzyści rzeczowej. Stan taki mógłby się utrzymywać jeszcze przez długie lata, ale zmieniły się warunki, przetywamy kłopoty paliwowe, benzynę mamy na kartki itp., więc teraz zainteresował się wynalazkiem Komitet do Nauki i Postępu przy URM. I sprawa ruszyła z miejsca w bardzo ostrym tempie. Czy to był przypadek, szczęśliwy splot okoliczności i zdarzeń, czy też zaistniały warunki, w których dokonanie Kowalskiego „bezwzględnie musiało ujrzeć światło dnia?

Ale zostawmy tę sprawę. Jako ludzie nauki dostrzegacie zapewne luki w systemie zarządzania. Jak zatem wytłumaczyć fakt, że w rządzie zasiada, teraz, jak nigdy dotąd, tak duża liczba przedstawicieli profesury?

MARIAN KOZIEŁ — Fakt, że w rządzie jest wielu profesorów, wcale mnie nie zachwyca, zresztą chyba nie tylko mnie. Historia dokonała ma podobna przypadki. Nie jest przecież tajemnicą, że wybitny specjalista w jakiejś ściśle określonej dziedzinie wiedzy, może w życiu codziennym zachowywać się jak bezradne dziecko, gdyż ona, jaka specjalizacja może mu po prostu przeszkadzać w szerszym spojrzeniu na problem.

WITOLD DOBROŁOWICZ — Całkowicie zgadzam się z kolegą. Możemy, a nawet powinniśmy być doradcami, po to jesteśmy także tu, w Kółkach, ale nie zdarzyło się od kiedy tu jestem — żeby ktoś mnie w tej sprawie zwyczajowali.

REDAKCJA: — Zatem możemy przyjąć do wiadomości, że nasze wnioskowanie, sukces lub dokonanie może mieć miejsce w naszym kraju, o ile warunki będą temu sprzyjać. Na razie trudno jednoznacznie odpowiedzieć, czy one już są, czy tworzą się dopiero wskutek przemian. Sukces indywidualny, bez wsparcia systemowego ma niewielkie szanse wyjść zadne znaczne przebicie i przeistoczenia się w sukces rzeczowy, ekonomiczny, społeczny. Sytuacja zatem wymaga głębokich zmian w sposobie zarządzania, jeśli chcemy, by sukces indywidualny, grupowy lub branżowy nie stał się klęską ogólną.

WIESŁAW BARAŃSKI
EDWARD WRÓBEL

Przepraszamy REMANENT

Niewolnica na ścianie

Iszarolodzy mają kolejny przyczynek do rozwoju swych badań. Oto w jednym z kieleckich sklepów pojawiły się płytki ścienne o nazwie „iszara" (w cenie 2100 zł za m kw.). W Brazylii białą niewolnicę trzymano za karę pod pręgierzem, u nas — z sympatii — będzie przytwierdzana do ściany. (gis)

Honorarium

Pewien lekarz duński na prowincji usługi świadcząc, żąda honorarium w postaci waluty wymienialnej, co koliduje z obowiązującym w kraju prawem. Bywa, że samo życie każe niepoprawnych.

Właśnie ów lekarz duński po wmontowaniu pacjentce w jej własne ciało sztucznego elementu, który nabyć można wyłącznie za dewizy, a zapobiegać ma — ponoć — niepożądanym skutkom miłości, wymienił liczby „osiem siedemdziesiąt", zaznaczając, że tyle kosztuje to, co zainstalował w jej organizmie. Uszczęśliwiona, nie czekając końca zdania medyka, powiedziała: „Dziękuję, panie doktorze, reszty nie trzeba", kładąc na biurku najzwyklejszą, obiegową w kraju, monetę 10-złotową. (mlr)

Trzyma się

Pani M., pamiętająca jeszcze z wczesnej młodości bohatera serialu „Stawka większa niż życie" oglądając kolejną edycję przygód asa wywiadu, zawołała z zachwytem do domowników:

— Ależ ten Kloss nic się nie zmienia!

ZEM

Atrakcyjna płaca

Wśród kół zbliżonych do bywalców tzw. grzędy, w okolicach figurki św. Tekli, gdzie lubi gromadzić się pewna grupa kielczan, gruchnęła wiadomość, że niejaki pan Leon Z. zatrudni pilnie pracownika. Interesująca okazała się nie tyle może sama robota, co wysokość dniówki — 3 tys. zł. Kilku kandydatów zgłosiło się pod wskazany adres. Pan Z. rozwiał wszelkie wątpliwości:

— Płacę trzy badyle, ale najpierw próba!

Zadanie dla kandydata polegało na tym, aby przez kwadrans walił młotem w żelbetonowy słup, pozostałość starej bramy.

— Słabyś pani — słyszeli szukający pracy.

Obecnie na młocie wywieszona jest kartka: „Roboty nie ma".

Słupa też. ZEM

Przepraszamy REMANENT

RÓŻNICA

Znanego pisarza, filozofa angielskiego, Bertranda Russella zapytano kiedyś, jaką widzi różnicę między Napoleonem III a współczesnym mu politykiem niemieckim Bismarckiem. Odpowiedział z uśmiechem:

— Obaj byli niepoprawni, ale z tych dwóch niepoziów pierwszy był w dodatku głupi, a drugi mądry. Mądry niepoń umiał zawsze ukryć swoje szelmostwo, demaskując jednocześnie wobec całego świata szelmostwa przeciwnika.

ANEGDOTY

ZGODNIE Z PRAWEM

Na obrady brytyjskiej Izby Gmin przybyła pewnego razu królowa angielska Wiktoria wraz z księciem Walii i wieloma osobistościami dworskimi, zajmując miejsca na galerii. Nagle wstał i poprosił o głos poseł irlandzki Joseph Biggar i wymówił słowa:

— Dostrzegam obcych szpiegów!

Zapanowała kłopotliwa sytuacja, bo zgodnie z obowiązującym w Anglii, acz zapomnianym już prawem, po tych słowach przewodniczący Izby Gmin musiał nakazać usunięcie z galerii przebywających tam osób. Królowa wpadła w furię, opuściła salę obrad, ale nazajutrz zasugerowała przyjaznym jej posłom zgłoszenie wniosku o anulowanie przepisu z czasów średniowiecznych.

Spełniono jej wolę, a o Biggarze zaś mówiono, że nie jest dżentelmenem — ale przyznano, ją jest dobrym posłem, bo zna ustawy i dba o ich przestrzeganie.

PUZON NA WABIA

Słynny kompozytor węgierski Ferenc Lehar zgodził się kiedyś, że wystąpi jako dyrygent orkiestry w małym miasteczku, jeżeli orkiestra będzie mieć komplet instrumentów. Zapewniono go, że władze miasteczka sceknią to żądanie. Po przybyciu na miejsce odbył pierwszą próbę, przed którą z zadowoleniem stwierdził, że orkiestra ma nawet puzon. Ale próba nie wypadła zadowalająco, gdyż puzonu nie było słychać. Zapytał więc poznoniej, dlaczego go nie było słychać. Na to zapytany:

— Bo instrument ten otrzymałem tylko dlatego, żeby na panu cała orkiestra zrobiła dobre wrażenie...

w. r.

Proces nie trwał długo...

Przy opracowywaniu określonych tematów do emisji znaczków pocztowych często wykorzystywane są fotografie. W większości przypadków nie powoduje to komplikacji, chociaż czasem zdarza się i tak. Otóż w roku 1948 poczta francuska wydała dla Saary serię 13 znaczków pocztowych. M.in. na trzech znaczkach pokazano postać robotnika, wiejskiej dziewczyny ze snopem zboża oraz górnika. Kiedy znaczki pocztowe pojawiły się w okienkach pocztowych, górnik Josef Holz z Hasborn i jego córka Halina ze zdziwieniem stwierdzili, że na znaczkach znajdują się ich podobizny. Przypomnieli sobie, że w roku 1947 fotografowała ich dla gazety reporterka Ilza Steinhof z Saarbrücken. Ryciny na znaczkach w pełni odpowiadały fotografiom. Jak się potem okazało, jeden komplet wszystkich zdjęć sprzedany został francuskiej administracji wojskowej. Kiedy zaś w zecnicy francuskiej poczty w Saarze szukali materiału ilustracyjnego do przygotowania emisji znaczków, wybrali trzy zdjęcia Josefa i Haliny Holz. Potem już wszystko było sprawą techniczną związaną z wykonaniem znaczków. Bez zgody ojca, córki i autorki fotografii znaczki te ukazały się w obiegu pocztowym. Ojciec i córka zażądali od reporterki wynagrodzenia za poniesioną — ich zdaniem — krzywdę. Reporterka zażądała zaś od poczty wypłacenia honorarium za fotografie. Odszkodowanie miało wynieść 35 tysięcy franków, z czego 30 tysięcy franków reporterka chciała przekazać tytułem wynagrodzenia krzywdy wspomnianym osobom. Ponadto zażądała 300 tysięcy franków za naruszenie prawa autorskiego. Proces sądowy nie trwał długo. Poczta uznała swoją winę, ale sąd przyznał powodom tylko 24 tysiące franków odszkodowania, bo taką górną granicę odszkodowania przewiduje ustawa. Od tego też czasu w katalogu znaczków pocztowych Yvert znajduje się przy wspomnianych znaczkach niezwykły tekst: Josef Holz — robotnik, Halina Holz — pracownica w rolnictwie, Josef Holz — górnik. (KAS)

Prześwity

Odważnym należy być na początku, a niezdecydowanym na końcu.

☆

Możesz innym prawić o wszystkim, pod warunkiem, że w opowieściach swoich wykluczysz słowo Ja. Chyba że w krytycznym kontekście.

☆

Drwić należy z tych, którzy nie potrafią kpić z siebie.

☆

Jak silny charakter musi mieć kobieta, by stale przekonywać mężczyznę, że jest istotą słabszą.

Z. HOŁODIUK

KRZYŻÓWKA pod choinkę

POZIOMO: (1-A) zabijamy ci go w głowa, w jakimś sensie tej krzyżówki, (1-N) literackie przedrzeźnianie, (2-F) uniwersytecka wszechnica, (3-A) podłoga strychu, (3-N) dzisiejszy Konstantynopol, (4-C) Paryża L. Ekenburga, (5-A) wysoka piłka nad przeciwnikiem w tenisie, (5-I) upoważniony przez mocodawcę, (6-C) Pilat w CREDO, czyli natręt, (7-A) jednostka dziedziczenia, (7-I) antracytowy i tytoniowy, stan w USA, (8-D) RAJ speleologa, (10-A) ozdobna uprząż wierzchowca, obecna głównie we frazeologii, (10-R) bakteriolog na miarę nagrody Nobla z 1905 r., (12-A) sieć po dnie morza ciągniona, (13-R) francuski pisarz, indywidualista i sceptyk, laureat Nobla, (14-A) największy ptak Australii, (15-R) ożenkowy pośrednik, (16-A) Ewy partner, (17-R) Król W. Szekspira, (18-A) kochanka Zeusa-łabędzia, (19-R) węgla formacja najmłodsza, (20-D) okręt do osłony konwojów, (21-A) wynalazca aparatu do gotowania potraw w słojach hermetycznie zamkniętych, (21-O) strach, dziś raczej filmowy, (22-E) górska droga, (23-A) raj w tytule powieści J. Steinbecka, (23-O) Końskie, (24-E) wypowiedź wtrącona w tekst, dygresja, (25-A) helleński epik z VIII w. p.n.e., (25-L) krakowska w r. 1846, (26-E) usynowienie, (27-A) pan czardziej, (27-L) chłodniejszy od Ziemi, (28-F) posta pierwowzór Pana Młodego w Weselu, (28-O) koniec rzeki, (29-A) szermierczej garści osłona, jak podalpejskie jezioro, (29-L) ądro z elektronami.

PIONOWO: (A-3) przebój, (A-21) kto napisał Kruty z Melpomeną, (B-1) imię twórcy Ołtarza Mariackiego, (B-10) zebrane towarzystwo albo zakon, (B-25) lęk, (C-5) czerwony korund, do pierścionka, (C-21) gdzie ogłoszono Manifest PKWN, (D-1) bajki pisał 25 wieków temu i jeszcze mu to pamiętamy, (D-8) taki, co do słowa dojść nie pozwala, (D-15) odważniak wśród traw, (D-27) Ilustrowany Magazyn Studencki, (E-3) jeden z tych duchownych, którym celibat obcy jest, (E-24) już nie do użytku maszyna, (F-20) ma swoją akademię, o czym także dzieci wiedzą, (G-1) wodociąg starożytnych Rzymian, (G-24) wybuchowy, (H-20) w Pakistanie nie 16 annas, w Indiach 100 pajców, (I-1) do młodości, (I-24) tysiąc zefirków naraz, (K-4) baldachokwiatowiec, krzew owocowy, (K-20) nóż z dwoma uchwytami, kołodziejski, (L-1) do światła nachalnie się garnie, (L-24) Chaczaturian, (M-4) dryfy, zboczenia statku wodnego z linii kursu, (M-20) twardziel płatynie towarzyszący, (M-27) chłopięcy głos najniższy, (N-1) krok taneczny — nad biodrami, (N-24) ikruchy skalne o średnicy pow. 2 mm, (O-3) gzielk, (O-20) nieokrzesaniec E. Orzeszkowej, (O-27) wąsacz słodkowodny, (P-1) kuiszowa, (P-23) zimowe mieszkanie Eskimosów kanadyjskich, (R-3) mawca budowy mechanizmów, (R-15) głębsza od Izerza, na salety jurtyny, (W-2) ce, (R-27) kostka (O-27), (S-1) Bartek koło Zagnańska, (S-10) to, co odsiane na sicie, (S-23) obóz warowny Kozaków zaporoskich, (T-3) duże śledzie holenderskie, (T-15) z Teos w Azji Mniejszej, grecki poeta liryk z VI w. p.n.e., (T-27) bajkowe wcielenie przebiegłości, (U-1) kaukaska osada górska, (U-7) na przykład Adolf Cibrowski, (U-23) egzemplarz dla entomologa.

To jeszcze nie koniec zabawy. Teraz z odpowiednich kratek (patrz — szyfr) wynotuj 16-wyrazowe hasło i prześlij je — podając własne imię, nazwisko i adres — w terminie do 10 stycznia 1986 r. pod adresem ODDZIAŁU WOJEWÓDZKIEGO PZU, 25-953 Kielce, ul. K. Świerczewskiego 21, z dopiskiem „Krzyżówka pod choinkę", by spróbować szczęścia w losowaniu nagród — premiowych bonów oszczędnościowych PKO o łącznej wartości 20 tysięcy złotych. Rozlosowane będą nagrody:

I — 3000 zł,
II — 2500 zł,
III — 2000 zł,
IV—VII — po 1500 zł,
VIII—XI — po 1000 zł,
i XII—XVI — po 500 zł.

HASŁO — ROZWIĄZANIE:
(5-M, 6-C) (7-D, 8-D, 8-A, 2-K, 8-K), (8-R, 1-T) (2-F, 7-E, 11-S, 7-U) (10-D, 13-B, 3-S, 22-M, 20-I, 23-F, 21-H) (23-D, 27-D, 28-I) (16-B, 25-B, 26-F, 25-U), (27-M, 25-P, 21-R) (28-S, 28-T) (7-A, 1-I) (5-O, 19-S, 29-A, 10-C) (4-A, 7-S, 5-T, 1-B, 4-G, 21-C, 26-S, 28-G, 29-R), (27-C, 18-C, 8-M) (16-D, 23-H, 25-D, 22-E, 6-H, 10-R, 15-T, 22-N, 22-P, 24-L) (22-K, 20-M, 20-R) (28-O, 26-B, 23-A, 10-B, 7-I, 11-U, 13-U, 20-O, 17-B, 7-N, 3-N, 2-D).

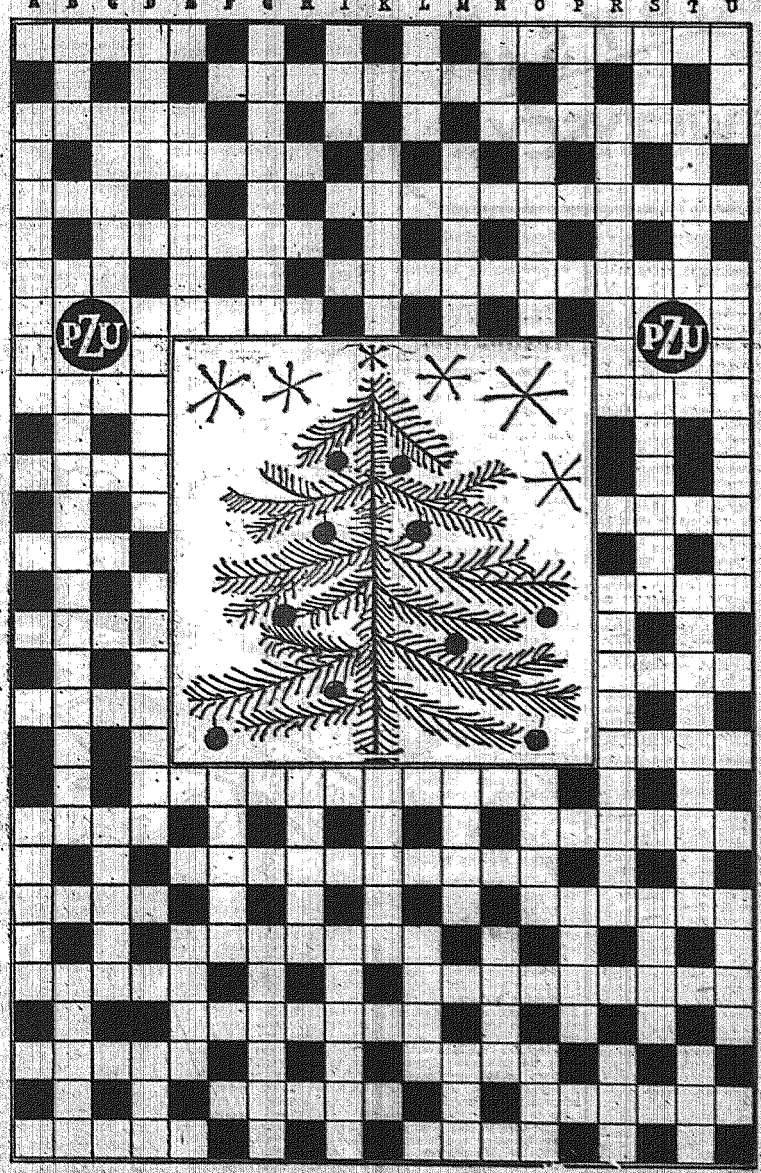

Świętokrzyska gwiazda

Noc
czarna
jak pejzaż
ociemniałego
Gdy wiatr
stroi skrzypce
w zaroślach
Puszczy
Pamięci
do świtu przyświeca
zielona gwiazda
jarząca się
w jodle

ZBIGNIEW KIESZEK

Myśli luzem

- *Sprawy niepojęte są mniej groźne niż źle pojęte.*
- *Bunt przeciw władzy rodzicielskiej już dawno przestał być rewolucją.*
- *Nie ma, niestety, recepty na zdrowie — są tylko recepty na leki.*
- *Okazywanie współczucia okazuje się często wyłącznie wytykaniem nosa do cudzych spraw.*
- *Duchowni nie są wcale laikami w sprawach świeckich.*
- *Niejedna para małżeńska jest dowodem, że nieszczęścia chodzą parami.*
- *Jeśli ktoś ma o nas dobrą opinię, to to nie znaczy wcale, że i my powinniśmy mieć o nim taką samą.*

JERZY LESZCZYŃSKI

Osobliwości — dziwactwa

Ludzie na ogół pragną pozostawić po sobie jakiś trwały ślad. Jednym z takich symboli jest pomnik, nawet nagrobny. Ale mówi tego świata stawiają raczej budowle monumentalne. Tak było z Mauzolem, zwanym inaczej Mauzolosem. Był to władca Karii, państwa w Azji Mniejszej, którym rządził w latach 377—352 p.n.e. Już za swego życia zaczął budowę potężnego grobowca-pomnika, którego budowniczymi byli m.in. tak znakomici greccy artyści jak Skopas czy Bryaksis. Po śmierci Mauzola budowę kontynuowała jego żona i siostra zarazem w jednej osobie — Artemizja, przy czym zastosowała dziwny obrządek mieszając codziennie prochy męża-brata z winem. Czyniła to do swej śmierci, przez dwa lata, do roku 350 p.n.e.

Grobowiec Mauzola dał nazwę późniejszym pomnikom tego rodzaju i był uznany przez starożytnych za jeden z siedmiu cudów świata.

Przez całe wieki władcy stawiali sobie za życia pomniki, ale kiedy to uczynił papież Urban VIII, zwrócono mu uwagę, że dawne prawo zakazuje tego rodzaju praktyk. Odpowiedź była następująca: „Zasada ta nie dotyczy papieża jego formatu".

Natomiast już współczesny, znany jazzman Ray „Sugar" Robinson, kiedy dowiedział się, miłośnicy jego talentu chcą wznieść mu pomnik w Hoorlem, za sumę 30 tys. dolarów, zaświadczył, że za połowę tej kwoty chętnie będzie stał osobiście na cokole.

Ale nie tylko ludziom stawia się pomniki. W mieście Letsworden krowa rekordzistka, dająca 15 tys. l mleka rocznie doczekała się postumentu w centrum tego holenderskiego ośrodka handlu produktami hodowlanymi i rolnymi.

JKS

Trudna sytuacja energetyczna wymaga oszczędności

W Kielcach odbyła się narada zorganizowana przez KW PZPR i Urząd Wojewódzki, w której udział wzięli dyrektorzy zakładów i przedsiębiorstw oraz sekretarzy zakładowych organizacji partyjnych. Tematem narady, której przewodniczył wicewojewoda kielecki, Edward Wójcik, była realizacja przedsięwzięć minimalizujących skutki zimy.

Trudna sytuacja paliwowo-energetyczna stawia przed jednostkami gospodarczymi zadanie wyjątkowe. Wymaga ono przewodzenia działalności w taki sposób, by pomimo ograniczeń dostaw paliw i energii oraz utrudnień okresu zimowego uzyskać planowane wielkości produkcji. Zadaniem długofalowym jest szukanie oszczędnych technologii, modernizacja i wymiana energochłonnych urządzeń.

Obecnie i w najbliższym czasie przedsiębiorstwa winny konkretnie realizować programy oszczędzania energii, bezwzględnie przestrzegać limity i ograniczenia zużycia paliw, energii i poboru mocy, ograniczyć ogrzewanie obiektów nieczynnych w dni wolne od pracy, stosować zamienniki paliwowe. Obowiązkiem jest udzielanie pomocy rejonom dróg publicznych i kolei, aby zagwarantować dostawy paliw i surowców oraz wywóz wyrobów gotowych.

Na obowiązek bezwzględnego realizowania przekazywanych zadań zwrócił min. uwagę w swym wystąpieniu sekretarz KW PZPR — **Henryk Osiębłowski.**

Przewodniczący WRN — **Ryszard Zbróg**, omówił realizację planu roku bieżącego i kończącej się trzyletki. Zapowiedział o większe współdziałanie w realizacji zadań służących mieszkańcom Kielecczyzny, a więc i załogom.

Kronika dnia

● W Oddziale Wojewódzkim PZU w Kielcach odbyła się narada pracowników podczas której podsumowano działalność w miijającym roku i nakreślono program na rok przyszły. W debacie uczestniczyli: sekretarz KW PZPR, **Henryk Osiębłowski** oraz sekretarz KW partii i wiceprzewodniczący WRN — **Jarosław Motyka.** Oceniono, iż zadania za rok bieżący — jeśli chodzi o składki ubezpieczeniowe — wykonane zostały w 105 proc. Zwrócono jednak uwagę na bardzo dużą liczbę szkód, które zaistniały w rolnictwie na skutek niesprzyjających warunków atmosferycznych. Pod względem ich liczby kielecki OW PZU zajmuje trzecie miejsce w kraju, mimo iż na Kielecczyźnie nie było w tym roku powodzi.

Stwierdzono, że wśród zadań na rok przyszły sprawą najważniejszą jest sprawne wdrożenie nowych, obowiązujących od 1986 r., warunków ubezpieczeń.

Sekretarz KW PZPR, wiceprzewodniczący WRN, Jarosław Motyka podziękował pracownikom PZU za dotychczasowy wysiłek, pogratulował osiągniętych dobrych wyników i złożył życzenia dalszych sukcesów w roku przyszłym.

Zasłużonych pracowników PZU udekorowano odznaczeniami państwowymi, resortowymi i regionalnymi.

H.K.

● Pod przewodnictwem wojewody kieleckiego Wiesława Fasternaka odbyły się w dniach 21 i 23 bm. narady z udziałem przedstawicieli władz politycznych i administracyjnych Kielc, Ostrowca, Skarżyska, Starachowic, Końskich, Stąporkowa i Suchedniowa oraz spółdzielni mieszkaniowych i przedsiębiorstw wykonawczych poświęcone problemom budownictwa mieszkaniowego w latach 1986—87. Określono, optymalne liczby oddawanych mieszkań w najbliższych dwóch latach, w których ze szczególną ostrożnością dążyć trzeba do spełnienia wykonawczego i inne. Przyjęte ustalenia nakładające obowiązek intensyfikacji współdziałania wszystkich jednostek uczestniczących w procesach przygotowawczych i realizacyjnych w celu pokonania istniejących barier i uzyskania określonych efektów.

Rodzinna tragedia

W Serbinowie (gm. Mstów) miejscowy rolnik, Henryk S. zabił własnego syna, 21-letni Andrzej S. wrócił nad ranem do domu, gdzie doszło do rodzinnej kłótni, w trakcie której ojciec kilkakrotnie uderzył syna siekierą w głowę powodując śmierć na miejscu. Nakazem prokuratora Henryk S. osadzony został w areszcie. Postępowanie prowadzi RUSW w Kielcach. (e)

30 grudnia sesja WRN w Kielcach

W poniedziałek, 30 grudnia br. na kolejnej sesji zbierze się Wojewódzka Rada Narodowa w Kielcach.

Zasadniczym tematem obrad będzie ocena realizacji programu i głównych kierunków rozwoju gospodarki wodnej na terenie województwa oraz przyjęcie kierunków działania w tej dziedzinie na lata 1986—1990.

Porządek obrad przewiduje również interpelacje radnych, wysłuchanie informacji o pracy Prezydium WRN w okresie między sesjami.

Obrady toczyć się będą w gmachu WRN przy al. IX Wieków Kielc, a ich początek o godz. 10.

Natomiast o godz. 9.30, przed sesją, odbędą się posiedzenia zespołów radnych członków PZPR oraz ZSL.

Ostrzeżenie inspektora sanitarnego

Państwowy Wojewódzki Inspektor Sanitarny dla województwa kieleckiego ostrzega przed spożywaniem jakichkolwiek konserw rybnych wyprodukowanych przez Spółdzielnię Pracy Rybołówstwa Morskiego „Łosoś" w Ustce, gdyż są one podejrzane o obecność jadu kiełbasianego.

Nadal płoną zbiorniki ropy w Neapolu

Z nie wyjaśnionych przyczyn, w sobotę, parę minut po godzinie piątej rano nastąpił w Neapolu wybuch jednego z wielkich zbiorników z benzyną w magazynach i przepompowni paliw płynnych, powodując śmierć pięciu osób. Wskutek eksplozji, a następnie pożaru, który bardzo szybko rozszerzył się na inne cysterny, ok. 300 osób odniosło poparzenia i rany. Według informacji podanej przez burmistrza Neapolu, liczba rannych wynosiła w południe 250 osób, kilkanaście jest w bardzo ciężkim stanie. Mimo skoncentrowanej akcji straży pożarnych z Neapolu i kilku sąsiednich prowincji, do godz. 15 płonęło dwadzieścia pięć wielkich zbiorników z ropą naftową, olejami opałowymi i innymi rodzajami paliw płynnych.

Jeśli chodzi o tragiczną katastrofę w Neapolu, sprawozdawcy radia i telewizji włoskiej nie wysuwają na razie żadnych hipotez ograniczając się do stwierdzenia, że nastąpiła z nie wyjaśnionych przyczyn.

Według informacji poniedziałkowych w Neapolu nadal płoną zbiorniki z ropą.

Dotychczasowy bilans wybuchu to cztery osoby zabite, ponad 200 rannych, 2000 pozbawionych dachu nad głową. Straty materialne szacuje się na około 55 milionów dolarów.

WTOREK — WIGILIA M.NT. imieniny Adama i Ewy. Słońce wschodzi o godz. 7.44, zachodzi o godz. 15.18.

ŚRODA 25.XII. — imieniny Eugenii i Anastazji. **BOŻE NARODZENIE.** Słońce wschodzi o godz. 7.44, zachodzi o godz. 15.18.

CZWARTEK 26.XII. — imieniny Dionizego i Szczepana. Słońce wschodzi o godz. 7.45, zachodzi o godz. 15.20.

KIELCE

PAŃSTWOWY TEATR IM. S. ŻEROMSKIEGO — nieczynny.

KINA

„Romantica" — 24.XII. — „Gremlinky rozrabiają" — USA, l. 12, g. 13.15 i 15.30. „Gliniarz z Beverly Hills" — USA, l. 15, g. 11, 25.XII. — „Gremlinky rozrabiają" — USA, l. 12, g. 13.45. „Gliniarz z Beverly Hills" — USA, l. 15, g. 11, 27.XII. — „Gremlinky rozrabiają" — USA, l. 12, g. 9, 13.15 i 15.30. „Gliniarz z Beverly Hills" — USA, l. 15, g. 11, 31.XII. — „Moskwa" — 24.XII. — „Porwanie" — pol. bo. g. 9. „Spokojnie to tylko wojna" — USA, l. 15, g. 11, 25 i 26.XII. — nieczynne 26.XII. — „Porwanie" — pol. bo. g. 9. „Spokojnie to tylko wojna" — USA, l. 15, g. 14, 15.00 i 17.30 i 19.30. Zestaw hajek — g. 11.

„Studyjne" — 24.XII. — „Jeśli nie odnajdziemy" — pol. l. 12, g. 16, 25.XII. — nieczynne. 26.XII. — „Jeśli nie odnajdziemy" — ang. l. 16, g. 18, 27 i 28.

„Robotnik" — 24—26.XII. — nieczynne. 24.XII. — „X-Y" — USA, l. 15, g. 16.45 i 17. „Szpital Brixmis" — ang. l. 15, g. 19.

„Białka" — 24—26.XII. — nieczynne 26.XII. — „Gangsterzy szos" — kanad. l. 15, g. 17 i 19.

„Amonit" — 24—26.XII. — nieczynne. 26.XII. — „Pełnia nad głowami" — pol. bo. g. 16. „Bobrowiec" — jap. l. 15, g. 11—14.

„Sabat" — (dzielnica Świętokrzyskie) — 24.XII. — „Na czereśni" — bułg. bo. g. 9. „Wodne dzieci" — ang. bo. g. 10 i 12. 25—26.XII. — nieczynne.

MUZEA — WYSTAWY

MUZEUM NARODOWE Pałac — plac zamkowy — „Wnętrza pałacowe". „Galeria malarstwa polskiego" — czynne w godz. 9—16, wtorki — nieczynne.

Pl. Partyzantów — wystawy stałe: „Przyroda Kielecczyzny", wystawy czasowe: „Pejzaż Wojciecha Weissa" — czynne we wtorki od godziny 10 do 18, w środki, piątki, soboty i niedziele czynne od godz. 10 do 17 w poniedziałki i środy — nieczynne.

Muzeum Lat Szkolnych S. Żeromskiego (ul. Świerczewskiego 23) — czynne od 15.XII. w dni od 12 do 16, poniedziałek i wtorek nieczynne.

GALERIA FOTOGRAFIKI ZPAP ul. Rewolucji Październikowej 8a. Wystawa fotografii Jerzego Makowskiego — pt.: „Portrety ministrów i premiola" — czynna w godz. 9—17.

GALERIA BWA „Piwnica" — ul. Leśna 1 będzie zamknięta do 8.I.1986 r. wystawy poplenerowe „Kieleckie plenery" — Wólka Milanowska. Galeria czynna w godz. 10—17, w niedzielę 11—15, w poniedziałki nieczynna.

GALERIA XXXVII klub SPIK ul. Sienkiewicza 26a — wystawa fotografiera pt. „Oczami Kielecczyzny" — artysty fotografika Pawła Romańskiego.

24.XII. — czynne będzie tylko Muzeum przy ul. Partyzantów do godz. 13.

25.XII. — wszystkie muzea — nieczynne.

26.XII. — czynne wszystkie muzea.

SŁUŻBA ZDROWIA

SZPITALE: 24.XII. — Oddziały Wewnętrzny i Chirurgiczny — ul. Kościuszki. **25.XII.** — Oddziały Wewnętrzny i Chirurgiczny — Czarnów. **26.XII.** — Oddziały Wewnętrzny i Chirurgiczny — Czarnowa. Ginekologiczno-Położniczy wg rejonizacji, tel. 518-09, 68-74.

Informacja o lekarzu czynna w godz. 7.30—18.30 — tel. 525-32.

APTEKI DYŻURNE: Dyżur nocny od 24 do 31.XII. włącznie przy ul. 1-Maja 8/87. Apteka nr 28-008 przy ul. Sienkiewicza 18.

APTEKI DYŻURNE: Dla dzieci i dorosłych — ul. Podzamcze 11 (Przychodnia Rejonowa nr 2) czynna 24.XII. — w godz. 17—19 — 26.XII. — w godz. 8—19. Stomatologiczna — Przychodnia Rejonowa nr 12, ul. Karczówkowska 7 czynna w dni świąteczne i święta, w godz. 7—21.

TELEFONY ALARMOWE

Pogotowie ratunkowe — 999
Straż pożarna — 998
Pogotowie milicyjne — 997
Pomoc drogowa — 981
Pogotowie energetyczne — 991, 946
Pogotowie wod.-kan. (wodociągów i kanałów ulicznych) — 808-11, 994
Pogotowie RPGM (wod., c.o., elek) — 808-11, 994

Pogotowie gazowe — w dni powszednie pod nr 31-80-91, w niedziele i święta 31-80-20

PORTOJE TAKSÓWEK: przy dworcu PKP — tel. 334-34, przy ul. Słowiańskiego 31-49-19, przy ul. Jesionowej — tel. 37-79-18.

POSTOJ TAKSÓWEK BAGAŻOWYCH — przy ul. Armii Czerwonej — tel. 31-80-91.

KOMUNIKACJA

Informacja PKS — 502-75
Informacja PKP — 502-32

OSTOWIEC

„Rutnik" — 24—25.XII. — „Sprawa Kramerów" — USA, l. 15, g. 17.30 i 19.30. „Emisja trwa" — rum. l. 15, g. 15.30. „Ucieczka z Alcatraz" — USA, l. 15, g. 17.30 i 19.30. „Zandarm na emeryturze" — fr. l. 15, g. 15.30.

„Zorza" — 25—26.XII. — „Anielska siadlica" — CSRS, l. 15, g. 15 i 18.

„Prawdowiak" — 25—26.XII. — „Och Karol" — pol. l. 15, g. 17 i 19.

Muzeum Regionalne (ul. Nowotki 37) — wystawy stałe: Historia ruchu robotniczego Kielecczyzny, fauna i poroślina ziemiowska.

POGOTOWIE RATUNKOWE — tel. 999.

APTEKA DYŻURNA: nr 22-07 ul. Starokrzyżowska 12.

POSTOJ TAKSÓWEK: pl. Wolności — 321-62, ul. Sienkiewicza 812-72.

SKARŻYSKO

KINA

„Metalowiec" — 24.XII. — „Balada o Narayamie" — jap. l. 15, g. 15. 26.XII. — nieczynne. 28.XII. „Och Karol" — pol. l. 15, g. 17 i 19.

„Wolność" — „Jak Ikar" — fr. l. 15, g. 16.45 i 19. „Brzeg nad dziewiątą falą" — ZSRR, bo., g. 15.

APTEKA DYŻURNA: ul. Sienna 12.

STARACHOWICE

KINA

„Rubenski" — „Tyrazanty Costa" — jug. l. 12, g. 15. „Buton Cassidy i Sundance Kid" — USA, l. 15, g. 19.

„Rus" — „Grzybnia: legenda Tarzana, władcy małp" — szw., l. 15, g. 11.30, 17.15 i 19.45.

POGOTOWIE RATUNKOWE — tel. 999

APTEKA DYŻURNA: nr 28-079 ul. Sienna 12.

POSTOJE TAKSÓWEK: 28-39 i 28-30.

KINA

BILETY: „Millenium" — „Rękoda ludzi lasu" — pol. l. 12, g. 15.

SUKOWA: „Puszt" — „Wahadło i czyli ripemis" — pol. l. 15, g. 17.

SUSKO: „Zdrajca" — 24.XII. — „Hallo taxi" — jug. l. 15, g. 15, 17 i 19. 25.XII. — „Indiana Jones" — USA, l. 15, g. 15, 17.15 i 19.30.

UNIWERSALNE: „Promień" — „Być albo nie być" — USA, l. 15, g. 16 i 18.

DOBIAŁOŚCYCE: „Rakos" — 25—26.XII. — „Przypieszenie" — pol. l. 15, g. 15 i 20.

JEDRZEJÓW: „Gdynia" — 24.XII. — „Gorzki romans" — ZSRR, l. 15, g. 15. 25—26.XII. — nieczynne.

KONSKIE: „Fagas" — „Przeznaczenie" — pol. l. 15, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Antyrama" — 24—25.XII. — „Święci i przebiesiegu" — CSRS, l. 15, g. 15 i 18.

NIECHOW: „Gryf" — 24.XII. — „Werdykt" — USA, l. 15, g. 15.30 i 18.30. 26.XII. — „Przeznaczenie" — pol. l. 15, g. 16 i 18.30.

PINCZÓW: „Bajka" — „Bez końca" — pol. l. 15, g. 15.30 i 17.30. 25—26.XII. — „Gangsterzy szos" — kanad. l. 15, g. 15.30 i 17.30.

RUDKI: „Górnik" — 24.XII. — „Szachrajka" — NRD, l. 15, g. 16. 25.XII. — „Być albo nie być" — USA, l. 15, g. 15.30.

STOPKÓW: „Sokół" — „Gdzie?" — 24—25.XII. — nieczynne. 26.XII. — „Cichy zaułek" — ChRL, l. 15, g. 17 i 19.

STOPNICA: „Powiew" — 24.XII. — „Nie było słońca tej wiosny" — pol. l. 15, g. 17 i 19.

SZYDŁOWIEC: „Kometa" — 24.XII. — „Miłość z listy przebojów" — pol. l. 15, g. 16 i 18.

SĘDZISZÓW: „Kometa" — 24.XII. — „Miłość z listy przebojów" — pol. l. 15, g. 16 i 18.

OSTROWIEC ŚWIĘTOKRZYSKI: „Victoria" — „Przyjaciel" — USA, l. 15, g. 15 i 18. „Przeprzyjaciel" — pol. l. 15, g. 15 i 18.

OPATÓW: „Victoria" — „Przyjaciel" — USA, l. 15, g. 15 i 18. „Przeprzyjaciel" — pol. l. 15, g. 15 i 18.

SANDOMIERZ

TEATR POBIERZCZNY IM. JANA KOCHANOWSKIEGO — nieczynny.

KINA

„Sandry" — 24.XII. — „Gremlinky rozrabiają" — USA, l. 12, g. 15.30, 17.15 i 19. „Gliniarz z Beverly Hills" — USA, l. 15, g. 15.45. 25.XII. — „Gremlinky rozrabiają" — USA, l. 12, g. 15.30, 17.15 i 19. „Gliniarz z Beverly Hills" — USA, l. 15, g. 15.45. 26.XII. — „Gremlinky rozrabiają" — USA, l. 12, g. 15.30, 17.15 i 19. „Gliniarz z Beverly Hills" — USA, l. 15, g. 15.45. 27.XII. — „Gremlinky rozrabiają" — USA, l. 12, g. 15.30, 17.15 i 19. „Gliniarz z Beverly Hills" — USA, l. 15, g. 15.45. 28.XII. — „Gremlinky rozrabiają" — USA, l. 12, g. 15.30, 17.15 i 19. „Gliniarz z Beverly Hills" — USA, l. 15, g. 15.45. 29.XII. — „Gremlinky rozrabiają" — USA, l. 12, g. 15.30, 17.15 i 19. „Gliniarz z Beverly Hills" — USA, l. 15, g. 15.45. 30.XII. — „Gremlinky rozrabiają" — USA, l. 12, g. 15.30, 17.15 i 19. „Gliniarz z Beverly Hills" — USA, l. 15, g. 15.45. 31.XII. — „Gremlinky rozrabiają" — USA, l. 12, g. 15.30, 17.15 i 19. „Gliniarz z Beverly Hills" — USA, l. 15, g. 15.45.

POGOTOWIE RATUNKOWE — tel. 999

APTEKA DYŻURNA: ul. Sienna 12.

POSTOJE TAKSÓWEK: 28-39 i 28-30.

KINA

BILETY: „Millenium" — „Rękoda ludzi lasu" — pol. l. 12, g. 15.

SUKOWA: „Puszt" — „Wahadło i czyli ripemis" — pol. l. 15, g. 17.

SUSKO: „Zdrajca" — 24.XII. — „Hallo taxi" — jug. l. 15, g. 15, 17 i 19. 25.XII. — „Indiana Jones" — USA, l. 15, g. 15, 17.15 i 19.30.

UNIWERSALNE: „Promień" — „Być albo nie być" — USA, l. 15, g. 16 i 18.

DOBIAŁOŚCYCE: „Rakos" — 25—26.XII. — „Przypieszenie" — pol. l. 15, g. 15 i 20.

JEDRZEJÓW: „Gdynia" — 24.XII. — „Gorzki romans" — ZSRR, l. 15, g. 15. 25—26.XII. — nieczynne.

KONSKIE: „Fagas" — „Przeznaczenie" — pol. l. 15, g. 15.30, 17.30 i 19.30.

„Antyrama" — 24—25.XII. — „Święci i przebiesiegu" — CSRS, l. 15, g. 15 i 18.

NIECHOW: „Gryf" — 24.XII. — „Werdykt" — USA, l. 15, g. 15.30 i 18.30. 26.XII. — „Przeznaczenie" — pol. l. 15, g. 16 i 18.30.

PINCZÓW: „Bajka" — „Bez końca" — pol. l. 15, g. 15.30 i 17.30. 25—26.XII. — „Gangsterzy szos" — kanad. l. 15, g. 15.30 i 17.30.

RUDKI: „Górnik" — 24.XII. — „Szachrajka" — NRD, l. 15, g. 16. 25.XII. — „Być albo nie być" — USA, l. 15, g. 15.30.

STOPKÓW: „Sokół" — „Gdzie?" — 24—25.XII. — nieczynne. 26.XII. — „Cichy zaułek" — ChRL, l. 15, g. 17 i 19.

STOPNICA: „Powiew" — 24.XII. — „Nie było słońca tej wiosny" — pol. l. 15, g. 17 i 19.

**SZYDŁOWIEC

Prosto z gminy

U nas życie toczy się normalnie

Mamy więc kolejny rok życia i pracy poza sobą. W niektórych biurach czy urzędach już w połowie grudnia ubiegłego roku wiatry zgodnie obrzucały siebie dwa kalendarze Dobrze, że chociaż kartki wyrywano ze starego. Zdarzył się wprawdzie pojedynczy przypadek, że przez pomyłkę wyrwano pięć pierwszych kartek z 1986 roku i, aby czas mógł ich dogonić, na to pięć dni zamknięto firmę, ale był to naprawdę cię nie zaszczyt przypadek. Okazało się bowiem, że cała najbliższa okolica nawet nie zauważyła zakratowanych drzwi usługowej firmy.

U nas w gminie życie toczy się jednak normalnie. Znaczy to, że od dawna nieczynny jest telefon, często z kranów nie chce kapać woda lub wyłączana jest światło. Z okazji Nowego Roku zorganizowaliśmy otwarte zebranie partyjne, na którym staraliśmy się odpowiedzieć na postawione przed ponad dwoma laty wnioski i postulaty z naszej wsi. Wniosków takich było siedem: dokonać naprawy drogi na odcinku dwóch kilometrów, wyremontować szkołę, zbudować dwa przystanki PKS, spowodować, by zawsze był czynny telefon, przydzielić 100 szt. eternitu dla Marii Nowakowej, zaświecić światło uliczne, podnieść ceny żywca i mleka. Właściwie to nawet nie trzeba specjalnie się wysilać, by zobaczyć, co zostało zrobione, a co odłożone na przyszłość. Widać to przecież gołym okiem lub czuć w portfelu. Co więc zostało zrobione? Naprawiony został odcinek drogi, wyremontowano szkołę, wybudowano jeden przystanek PKS, Nowakowa otrzymała eternit i podniesiono ceny skupowe żywca i mleka. Niestety, nie zaświeciło się światło uliczne na amen i praktycznie teraz są większe są kłopoty z telefonem. Gdyby więc próbować podejść po sportowemu do sprawy, należałoby ustalić szachowy wynik na 4:5,2:5. Zwycięstwo więc pozytywów. W dyskusji ustosunkowano się w następujący sposób do przedstawionych problemów:

Stanisław Lasecki — rzeczywiście mamy pewne osiągnięcia i sprawiają nam one satysfakcję, że ktoś nas jednak słucha. Potrzebna jest jednak większa konsekwencja ze strony władz gminnych, a szczególnie Komitetu Gminnego PZPR. Ludzi nie obchodzi, kto miał realizować wniosek, ale co komitet zrobił, aby wniosek był zrealizowany. Weźmy dla przykładu sprawę telefonu. Gdyby tak się zdarzyło, że zmarł człowiek, gdyż nie można było szybko wezwać lekarza z powodu zepsutego telefonu, należałoby wystąpić do sądu o odpowiedzialność odszkodowanie dla rodziny ze strony urzędu telekomunikacji. Może jest to myśl za bardzo ostra, ale śmierć ma jeszcze ostrzejsza wymowę.

Franciszek Siepień — cieszymy się, że mamy wyremontowany odcinek drogi, który za rok lub dwa znów trzeba będzie naprawiać. Paru bowiem naszych rolników zaorało rowy przydrożne i woda stoi sobie spokojnie na środku jezdni. Nie będę wymieniał kto tak robi, bo Urząd Gminy powinien to wiedzieć lepiej ode mnie.

Barbara Nowakowska — chciałam podziękować wszystkim, którzy przyczynili się do remontu szkoły, a czynię to jako nauczycielka i w imieniu wszystkich dzieci. Mam jeszcze prośbę, by w odpowiedzi na apel PRON o pomoc szkole dokonać wiejskimi siłami naprawy ogrodzenia naszej placówki. Komitet rodzicielski obliczył, że trzeba na to 250 tysięcy złotych.

Wawrzyniec Orkisz — jestem jednym z najstarszych mieszkańców naszej wsi i najstarszym członkiem partii. Nie będę mówił o dawnych słomianych strzechach, ani o dzisiejszych kamienicach. Odnośnie wniosków chcę powiedzieć tylko jedno: jeżeli chcemy je zrealizować, szukajmy sposobów, by to zrobić; jeżeli zaś potrzebujemy tylko usprawiedliwień dla niemocy — szkoda czasu na jakiekolwiek gadanie. Zobaczcie, mamy na koncie samorządu sołeckiego 980 tysięcy. Pieniądze leżą już drugi rok i boimy się je ruszyć, bo nie ma między nami zgody. Stawiam więc konkretny wniosek, by 250 tysięcy przeznaczyć na szkołę, 100 tysięcy na drogi, orzystanek PKS, 100 tysięcy na oświetlenie uliczne oraz pół miliona na remont sieci telefonicznej. Sami też musimy wyjść do pomocy. Zrobimy to o wiele łatwiej, gdyż w sąsiedniej wsi odbywa się zebranie na ten sam temat.

Jerzy Szumlee — zgadzam się z przedmówcą, aby pomóc szkole, natomiast resztę pieniędzy trzeba trzymać na kombajn. Za dwa lata będziemy mieli jeszcze więcej pieniędzy i kupimy sobie „superbizona". Nie musimy wtedy prosić w SKR. I sekretarz KG PZPR tow. **Kazimierz Zalida** podziękował za wiarę i ufność w moc działania komitetu. Przypomniał jednocześnie, że działalność ani POP, ani samorządów wiejskich nie może kończyć się tylko na zgłaszaniu nowych wniosków. Stąd też utożsamia się ze stanowiskiem Wawrzyńca Orkisza.

PS. Uchwały nie podjęto, bo sąsiednia wieś nie wyraziła zgody na wspólną naprawę linii telefonicznej.

WASZ PODSOŁTYS

Z teki rysownika

Ginąca architektura

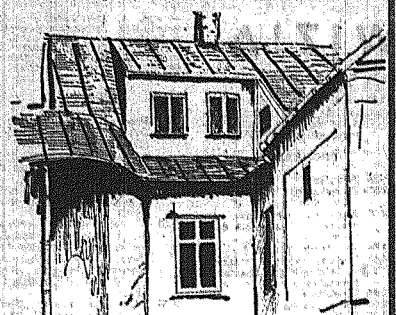

Kielce. Rys. P. WOLLENBERG

BIAŁA MAGIA

Noc zasypana wzruszeniem
czary dziwne odprawia —
to zaplakaną jesień
do snu cichego sposobi
to grudy szorstkiej szarości
bandażem oplatka koi
i nawet kundla ślepego
w dom aż do pował jasny
w gościnę ciepłą zaprasza

W starych dekoracjach z baśni
na kołysance świętych nut
płyną zapomniane imiona
i gesty
a sad do niewoli wzięty
okup bogaty przyrzeka

W domu otulonym w ciszę
drzewko zapala się pamięcią
kiedy spękane dłonie matki
darzą stół sianem brzemienny
białą magią poezji

Rozdzwoniły się dzwony
na powitanie rozbitków
raz jeszcze płynących do brzegu

HENRYK MORAWSKI

000000 SZMAGO O ZERO 000000

Matematycy nazywają swoją wyscyplinę „królową nauk". Wydaje im się, że prawa matematyki odnoszą się nie tylko do wszystkich zjawisk świata materialnego, lecz także do sfery tzw. bytów idealnych. Gdyby ich na przykład zapytać, czy z u s u m o w a n e z e r a mogą dać liczbę dodatnią, z pewnością postukaliby się w czoło w sposób znaczący. A tymczasem rzeczywistość jest o wiele bardziej skomplikowana niż się to może wydawać matematykom. Nie zdają sobie oni mianowicie sprawy, że życie psychiczne człowieka wymyka się wszelkim prawom matematyki i że w tej sferze zjawisk n i e obowiązują jej ustalenia. Weźmy, dla przykładu, dodawanie.

W spółdzielni „Faryzeusz" pracował w swoim czasie taki jeden przemądrzały indywidualista. Stale usiłował mieć własne zdanie i zachowaniem swoim wielokrotnie dawał nam do zrozumienia, że jesteśmy od niego gorsi. Ale przecież w ludziach małych, takich jak my, w żaden sposób nie uda się obudzić wstrętu do ich miałości. Będą oni zawsze stać po swojej stronie. Nie jest nawet ważne, czy indywidualista ów miał rzeczywiście rację. Istotne jest to, że u w a ż a s i ę za lepszego i próbował chodzić w l a s n y m i ścieżkami. Znosiliśmy to bardzo długo czekając na odpowiednią okazję. Pewnego razu znalazł się w dość poważnych opałach — i wtedy przystąpiliśmy do ataku.

Każdy z nas — jeżeli brać go pojedynczo — jest kompletnym z e r e m. Zarówno w płaszczyźnie intelektualnej, jak i moralnej. I każdy z nas — jako człowiek lepy i ograniczony — zawsze podświadomie szukał jakiegoś kozła ofiarnego. Takie jednostki, jak my, czują się po prostu lepiej, jeżeli za swoje nieudanie uczynią kogoś odpowiedzialnym. Ponieważ nie wypadało zwalać winy na ustrój społeczny, Żydów, czy złych nauczycieli, było nam bardzo na rękę, gdy wreszcie mogliśmy się na kimś zemścić za rzeczywiste i urojone krzywdy, jakie spotykały nas w życiu. Aby móc wyzyskać w sobie najgorsze uczucia — zawiść i kompleks niższości — programowo udawaliśmy głupszych niż jesteśmy (choć, prawdę mówiąc, żaden z nas nie grzeszy nadmiarem rozumu).

Postanowiliśmy połączyć nasze wysiłki i wtedy okazało się, że z u s u m o w a n e z e r a dają jako wynik ogromną siłę, której nie jest w stanie przezwyciężyć nawet inteligentna jednostka. Stado przecież jak słusznie mówi Nietzsche w stosunku do wyjątków zawsze jest „wrogie, niesprawiedliwe, tchórzliwe, bezczelne, bezwzględne, zakłamane, nielitościwe, skryte, zawiste, mściwe".

Najpierw pofolgowaliśmy instynktowi, który stado kieruje przeciw niezależnym, usiłującym się „wyłamać". Następnie dalismy upust instynktowi upośledzonych, kierowanemu zwykle przeciw szczęśliwym, zdolnym do uczuć prawdziwie ludzkich. Wreszcie spełniliśmy z łańcucha instynktów miernot, którym szczuje się wszelkie wyjątki i odstępstwa. Przy pomocy tych instynktów doprowadziliśmy do „równania" wszystkich pracowników spółdzielni. W tej chwili nikt nie ma już odwagi wyróżniać się w jakikolwiek sposób, a my — intelektualne miernoty i moralne zera — możemy sobie spokojnie wegetować.

S. KARSKI

2×2=?

TROCHĘ INFORMACJI, TROCHĘ REFLEKSJI...

W ciągu listopada i grudnia 85 dwukrotnie byłem w Budapeszcie. Nie, nie dla p o h a n d l o w a n i a, bo z ideą, czy raczej z c h c i e j s t w e m handlowania u mnie jest tak: dusza mote by i chciała, ale głowa nie ta, ej nie ta. A i ręce mam obie lewe do kupić, sprzedać, wymienić, wywieźć, przewieźć, wyborgować. Cóż mnie więc tam pogoniło? Nie musiałbym na to pytanie odpowiedzieć, gdyby odpowiedź nie wiązała się z Tarnowem i Kielcami, miastami, z którymi wciąż spółkuję.

Zaczęło się od napadu. W korytarzu kieleckiego „Exbudu", firmy, która buduje w Polsce i poza Polską, napadł na mnie człowiek! Napadł nie z pistoletem, nie z granatami, nie z kozikiem, ale — jak się to mówi — napadł na mnie z pytaniem (przepraszam, panie Wejner, w moich felietonach często tak bywa — chcę dobrze, a wychodzi źle; myślałem o b u z i, napisało mi się p y s k ł). Na więc napadł na mnie, że niby dlaczego mój teatr nie jeździ do Budapesztu, że tam też Polacy, że cras najwięcej. Patrzę, patrzę i widzę, że przecie nie Kadar. A więc kto on? Był to Włodzimierz Wejner, kierownik jednego z trw. kontraktów „Exbudu" w Budapeszcie. Już wyjaśniam tym, którzy nie wiedzą: przedsiębiorstwo „Exbud" eksportuje do Węgier polską myśl techniczną, polskie pracowanie, czyli siedzą tam krócej lub dłużej f a c h o w i Polacy (stolarze, intynierowie, zdunowie, parkieciarze i inni) i pracują dla Węgrów, dla siebie i dla wszystkich Polaków, bo trzeba wierzyć, że takie nam coś z tego kapie, choć nie wprost do portfeli.

Wracam do napadu, właściwie do skutków owego napadu. Szkodę poniosłem tylko jedną i małą (naderwano klapę od kurtki, guzik urwany przez namiętnego — jak się szybko zorientowałem — sympatyka teatru). Korzyści zdecydowanie więcej: podpisałem w Budapeszcie trzeba porozumienie z Biurem Techniczno-Handlowym „Exbudu" (tzw! — dr inż. Zbigniew Ciołkowicz, troskliwie o nas dbający, gdy pojawiliśmy się w Budapeszcie w końcu listopada 85 na spektaklami). Porozumienie akceptowane przez centralę „Exbudu", która chce ładnie temu przedsięwzięciu patronować. Mocą tego porozumienia, a właściwie mocą przyjaznych ustaleń pomiędzy „Exbudem" i teatrem byliśmy już w Budapeszcie i — o p u b l i k u j e — systematycznie powinniśmy tam bywać.

Duże miłych ludzi brało nas tam w swoje ręce, dawało nam swoją pomoc. Ośrodek Informacji i Kultury Polskiej oraz Polskie Stowarzyszenie Kulturalne im. Józefa Bema sprzetrwały nam i naszym kontrahentom swoje sale do grania i przyjazną atmosferę; poza kontraktem Wejnera dołączyły inne, tamtejsze filie kieleckiego „Exbudu" (choćby kontrakt Piotra Ianiewa), dołączył krakowski „Budostal", zgłosiło chęć współdzielania firma „Electrim", pewnie z n i m i p o j e d ę i n n i (tak mi się napisało, tedy — przy okazji — nawiązać do 40-lecia kinematografii polskiej, która wszakże liczy sobie więcej niż czterdzieści lat, dlaczego więc skrócono jej życiorys?).

Nie pchałbym owych informacji w swoją rubrykę, gdyby nie pewna refleksja, jaka przyszła do mnie w Budapeszcie. Wiem od aktorów, wiem z własnych obserwacji. Było na widowni czasem dziwne, jakby za duże skupienie u jednych i zoraz u wstępu spektaklu znużenie, opatrzenie u drugich. I równocześnie było jedno z najciekawszych spotkań, w jakich uczestniczyłem (po przedstawieniu 30.XI.). Pytano nas nie o nasze hobby, nie o zarobki i inne poboczne w końcu rzeczy, lecz o istotę i tajemne sprawy teatrowe. Aż do zbiorczego, z uwagi o zbieranych przeszczętach aktorskich zgłoszone ciekawe. Myślę, że to jest tak: są zmęczeni ciężką robotą, bo tam naprawdę p r a c u j e s i ę, jest w nich stan pewnego napięcia, bo nie są u siebie; niby często odwiedzają Polskę, ale chyba tęsknią do kraju, do swoich. Teatr raptem wstrząsnął ich wielką herawką i choć aprobowali to spotkanie ze sceną, przecież nie zawsze wiedzieli, co z tym uczynić dla siebie, jak to sobie przyswoić.

Taki był początek (p o c z ą t e k) ciągu, co można rozwoć mądrym zadbaniem nie tylko o zdrowie i bieżenie tam pracujących. Chwalę tę ideę bez zakłopotania. Nie Tarnowski Teatr bowiem ją wymyślił, lecz O n! (dużo litera dla Onych niech będzie formą podziękowania dla Onych za troskę, oby łodnie nam się współpracowało).

I tyle na dziś o Budapeszcie, „Exbudzie", teatrze i Polakach pracujących w stolicy Węgier i nasze się, a „polinie" wcale nie jest dobra! Te taki węgierski bimber.

RYSZARD SMOŻEWSKI

HAŁA NAUKA WIELKA NAUCZKA

Wybitny uczony, (o) światowej sławy grafolog, członek trzech przyrzwotnych, doborowych towarzystw, profesor doktór habilitowany Bronisław Darmok o b u d i l o w a ł dzieło z a t y t u ł a n e „The theory of modern graphology" (miejsce wydania: New Tara; rok: 1983). Na stronie 481 tej pracy znajdujemy następującą konstatację:

Akt piśmiennicry jest efektem specjalnego, świadomego działania człowieka występującego w funkcji strony w dinarnej strukturze procesu komunikacji społecznej. Polega na zapisie „ekcitu" mniej lub bardziej ciągłego na materiale względnie twardym przy użyciu instrumentu wyprodukowanego umyślnie w tym celu, np. ołówka, długopisu lub dziś stosowanego już w ograniczonym zakresie pióra napełnianego atramentem, który w wiekach przeszłych mianowano z łacińska inkaustem.

Symbole graficzne dziunąków języka, określane zgodnie z przyjętą w naszym kraju nomenklaturą, terminem „litery", tworzące w swym globalnym zasobie alfabet, wykonywane są za pomocą i przy użyciu jednej z dwu kończyn górnych. Badania naukowe nie stopniem przydatności poszczególnych części ciała w procesach życiowych, dowiodły, że 85 proc. populacji w istotnej dla porozumienia się czynności utrwalania mowy posługuje się kończyną ręczną znajdującą się zwykle po prawej stronie tułowia, biorąc za punkt odniesienia kierunek patrzenia obiektu diagnozowanego.

Rozmiar i obrys zewnętrzny elementów alfabetu determinowane są zasobem wiedzy posiadanej przez osobę pełniącą rolę podmiotu w akcie piśmiennictwa. Kwiecenty w rodzinnych i zagranicznych archiwach manuskrypcjalnych, prowadzone przez uczestników mojego seminarium w latach 1981—1981, pozwoliły wysunąć kulowate poniższą tezę: skala intelektu danej jednostki ludzkiej pozostaje w stosunku wprost proporcjonalnym do stopnia czytelności pisma tej jednostki. Jako egzemplifikację powszechnie stosuje się przykład geniusza wszechwieków — Leonarda da Vinci.

Dość żartów!

Bronisław Darmok i jego dzieło — to mój wymysł. Dałem karykaturę pewnego typu naukowca i parodię znanego z hermetyczności i niekomunikatywności języka nauki.

Nauka ma służyć człowiekowi. Każdy naukowiec powinien wiedzieć, że to, czym się zajmuje, pośrednio lub bezpośrednio musi przyczynić się do wzbogacenia, ułatwienia i przedłużenia życia gatunku, którego jest przedstawicielem.

Nauka to zorganizowana, uspołeczniona, zinstytucjonalizowana cząstka pracy człowieka. Jej geneza zrozumiemy lepiej, gdy wyobrazimy sobie sytuację, w jakiej znalazł się odległy przodek, który przy pojęciem czynności mającej na celu nakarmić córkę uszczęśliwić siebie i rodzinę siada na przybite i zaczyna myśleć nad tym, w jaki sposób może sobie służyć.

Symbolem nauki i mądrości nie powinna być sowa, ptak nocny, o którym nieornitolodzy mało wiedzą. Nauce potrzebny jest własny symbol. Mógłby nim być na przykład obraz przedstawiający mężczyznę, zgarbionego, odnaszego w lechmany, pochylonego nad przyrządami, pokamarynami narzędziami w jego pobitu stoi gromadka wychudłych dzieci i kobieta w ciąży — wszyscy patrzący na niego z nadzieją w oczach, a nad nim zwiastujące groźne chmury. Z zadumy pracica wywodzą się dziedziny współczesnej nauki — przyrodnicze i humanistyczne. Każdą z nich stworzono po to, by go wyzyskać, by zmieniać twarzy jego i jego najbliższych znaki oznaki smutku i cierpienia.

Czy możliwy jest inny sens nauki?

Kto w sferze nauki tworzy sobie z muzom, kto zajmuje się nieistotnymi problemami, kto pisze lub mówi językiem hermetycznym, niezrozumiałym nie tylko ze względu na fachową terminologię, kto pisze własnym dyscyplinę na widzi świata i ludzi kto nie potrafi interesująco rozprawiać o swych badaniach i popularyzować teorie, jakie buduje — ten nie jest prawdziwym naukowcem.

Kto się ze mną nie zgadza?

J. WRÓBLEWSKI